Numer 23. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 5 Czerwca 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Głupi Mojsze, mądry tate.

— Mojsze! Co ty się dzisiaj uczył w szkole? — pyta tate swojego synka.

— Taki pinkne wirsze od pana Wincenty Pol, co to wszystkie polskie dżeci muszą umieć na pamięcz.

— No, to powiedz mi te wirsze.

— Mojsze deklamuje: „Patrz, Marjacka wieża stoi...

— Aj waj! — przerywa mu tate. — Jakie to głupie te polskie wirsze! Co to takiego dżywnego, że ona „stoi?" Czy ona ma „leżeć", albo skakacz?"



Zagadka.

Co to jest? Ona jego lubi, on ją nie! Ona chciałaby się dostać do niego, a on choć jej nie lubi, chciałby ją dostać, ale nie może?

Odpowiedź: Człowiek i pchła.



Utopił siebie w ...szynku.

— Nie mogę sobie wyobrazić, co się stało z moim mężem — rzecze pewna młoda i nadobna mężateczka do swojej sąsiadki. Wyszedł z domu już przed pięciu godzinami, ażeby utopić w rzece kota i dotychczas nie wrócił. Czy aby mu się co złego nie stało.

— Niech się pani nie martwi.— uspakaja ją sąsiadka. Wie pani przecież, że topić kota zajmie dużo czasu.

— Może być, ale ten kot nie może go przecież tak długo trzymać, gdyż już od dwóch godzin przyleciał do domu.....

W sądzie.

Sędzia: Opowiedz nam, jakim sposobem mogłeś dostać się do szafy jubilera bez naruszenia przyrządu alarmowego?

Włamywacz: Oszczędźmy tego, pan sędzia i takby tego nie potrafił naśladować.



W księgarni.

Gość: Kiedyś kupiłem tutaj książkę pod tytułem: „Jak się szczęśliwie ożenić". Prosiłbym o dalszy ciąg tej książki.

Pomocnik: A jaki ma być tytuł tego dalszego ciągu?

Gość: „Jak jej się najprędzej pozbyć!"



Inny gust.

— Tak silnie uderzyliście pięścią swą żonę w głowę, że jeszcze dziś ma oko niebieskie. Co macie na swoją obronę?

— Przez urazy wysokiego sądu, moja baba mocy bure, a mnie się podobają niebieskie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Numer 23. Rok XV. Kraków, dnia 5 czerwca 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Czcij ojca i matkę!



Kto cię do snu kołysał, gdyś był jeszcze maleńki, kto pierwszy otarł łzę z twego oka — kto w chorobie czuwał dniem i nocą przy tobie i szukał lekarstwa u Boga i ludzi — kto pierwszy złożył twe rączęta do paciorka i pokazał ci Bozię na niebie — kto przynosił z miasta łakocie i zabawki? Podobnie jak jaskółki z gniazdka wychylają swe główki, czekając rychło matka z pokarmem w dzióbku powróci, tak my w szybach okna wyglądaliśmy, rychło ojciec, matka powróci i podarunkami nas obdarzy. Kto posyłał do szkoły, kupował książki i ubrania? Jedna na to odpowiedź: to rodzice.

Ojcu, matce, zawdzięczają dzieci życie, ten najcudniejszy skarb, całe utrzymanie, wyżywienie i wychowanie. Dlatego też dziecko, choćby najlepsze, nie jest w stanie zapłacić długu wdzięczności, zaciągniętego wobec rodziców, jako sprawców życia, żywicieli i opiekunów.

Zastępstwo Boga daje dzieciom tytuł do czci i szacunku rodziców a dobrodziejstwa, wyświadczone dzieciom przez rodziców, dają im tytuł do wdzięczności. Rodzice w domu wobec każdego dziecka są z woli Bożej zastępcami Boga samego, osobę rodziców należy szanować, jako osobę zastępczą Pana Najwyższego. Toteż każde wykroczenie dziecka przeciwko rodzicom, jest wykroczeniem przeciwko Bogu na niebie. Sam Bóg utwierdził to prawo „Czcij ojca i matkę" na tablicy kamiennej, na znak, jak trwałem i wiecznem ma być to prawo. Dał go wśród grzmotów, piorunów i błyskawic, by zaznaczyć przez to ważność tego prawa a zarazem przestrzec wszystkie dzieci, że pioruny gniewu Bożego grożą tym, co nie czczą swych rodziców.

Matka, ojciec, skrzywdzony przez dziecko, będzie dlań wyrzutem sumienia za życia i po śmierci.

Biedne i nieszczęśliwe to dziecko, które w życiu nie zaznało słodkich pieszczot ojca, matki, biedne naprawdę te dzieci, które dopiero w niebie zobaczą po raz pierwszy swych rodziców.

Toteż dopóki dziecko posiada ten swój największy skarb na ziemi, ojca i matkę, powinno całować z wdzięcznością te ręce, które go nosiły, pielęgnowały i karmiły, całować te usta, co do niego tak słodko przemawiały, płacić w życiu sercem za serce, miłością za miłość, pamięcią za pamięć. To najpierwszy i największy obowiązek każdego dziecka a zwłaszcza dziecka chrześcijańskiego. Każde targnięcie się na osobę ojca, matki, jest targnięciem się na największe świętości, na najdroższy skarb na ziemi.

Dlatego też każde dziecko bez względu na to, czy ma lat 10, czy 30, a nawet 50, które odważy się czy to swój język, czy złowrogie spojrzenie, czy świętokradzką rękę skierować przeciw rodzicom, niech się przedtem dobrze i uważnie zastanowi, co czyni, gdyż każde wykroczenie dziecka przeciw rodzicom, jest wykroczeniem przeciw Bogu i że ten Bóg ukarze wcześniej czy później niewdzięczne i nieposłuszne dziecko, bo łamie jego ustawę, jego przykazanie: „Czcij ojca i matkę twą".

I jeszcze jedno. Niektóre dzieci, a nawet stare dzieci, brak szacunku dla ojca lub matki tłomaczą tem, że oni przez sposób swojego życia na ich szacunek nie zasługują. Bo jakże kochać ojca złodzieja, lub matkę pijaczkę? A jednak mimo to czcić i kochać ich należy, bolejąc równocześnie nad ich upadkiem, i prosić Boga, aby ich z tej drogi zawrócił. Modlitwa dziecka za rodziców cudów dokonać może, podczas gdy pogarda nimi nowe zło, nowy grzech rodzi..

Piotr Wenc.

List z Ameryki.

(Nowela).

Wójt pochylił głowę; to samo uczynili Kulikowie. Julisia wzruszyła ich serca. Ale wzruszenie wójta było o wiele większe, on miał być dzisiaj zwiastunem dobrej nowiny. Obok bowiem listu do Juliśki przyszło pismo konsulatu do gminy, wyjaśniające bliżej całą sprawę. To miał zakomunikować dziś wójt biednemu dziecku; a choć ta wiadomość była radosna, wzruszenie silnie opanowało zwierzchnika gminy. Wreszcie się przemógł i kręcąc nerwowo siwego wąsa, rzekł:

— Juliśko! ojciec twój zyje i jest w Hameryce!

— O Jezu! — Jezusinku! — krzyknęła przeraźliwie Juliśka i aż zatoczyła się jak od silnego uderzenia.

Byłaby upadła na ziemię, gdyby wójt nie skoczył z ławy, nie przygarnął, jak dobry ojciec do swej piersi, nie utulił i nie uspokoił ciepłemi słowy i pieszczotą.

Juliśka rozpłakała się teraz z radości tak wielkiej, tak niespodziewanej, że prawie bliska była omdlenia.

— Słuchaj, Juliś! — mówił wójt dalej — ojciec twój, jak słuśnie mówiłaś, był na wojnie, na tej wielkiej wojnie, jakiej świat jesce nie widział. To wszyćko ze zeznanie ojca twojego w konsulacie w Chicago, pisze do gminy pan konsul tamtejszy, nasz konsul polski. Jako cięzko ranny dostał sie do niewoli u Moskali. Był w obozak jeńców, a coraz dalej, az go razem z wielgą innyk gromadą, gdy juz setnie pozdrowiał wywieźli w okrutny kraj, Syberję, ka wiecna zima. Tamoj psiawiary moskwicyny wegnali wszytkich w ogromne pusce leśne, jakik chyba nikaj większyk nima i tamoj musieli rąbać lasy. Straśnie im sie tam źle działo i umirali bidoki, jak muchy, co który był niewytrzymalszy, lec Bóg dał — ociec twój całe to piekło przetrzimoł, az mu się udało uciec z paru innymi i po straśnyk przygodak dostał się do kraju Japanów, kany od Syberji jedzie sie okrutnym morzem. Od Japanów okrętem hamerykańskim ugodzony jako robotnik na okręcie, udało mu sie dostać do Hameryki. Dłuzsy cas pracował na tym okręcie, pokiel nie dostoł roboty w fabryce. I tamoj musiał sie tułać z miesca na miesce, bo nijak naleźć stałej roboty nie poradzi taki, co od młodu w fabrykach nie narabiał, ale słoby mu jako tako, gdyby znowuś nie długa choroba. Co uzbierol, coby wrócić do swoik, to musioł sie lecyć. Tera je w Chicago w jakijsi fabryce farbów, kany mu lepi płacą, ale robota niezdrowa, bo różne te farby psują robotnikom płuca. Uzbirol se jus coś niecoś, to go zaś bandyty okradli i ledwo troche grosa uratował, ale tego niewiele; nie wystarcy by wrócić. Musi więc jesce w Hameryce siedzieć, az co walniej uśparuje. Konsul pise, coby zara dać odpowiedź, cy dziecko jego Juliśka zyje w Cornym Dunajcu, bo kciołby jej co posłać dolarów. Ot i tyle, Julisiu. Co wiency, to sie dowies z listu do ciebie od taty. Niekze ci Bóg błogosławi i wszyścy święci, aby tata hnetki do ciebie wrócili. A ty takze napis do taty — tos to bedzie mioł uciechy, ranyści! — A nalezy sie mu nalezy. Misyje swoją sprawiłek i ni mom tu co robić. Oddaję wom, moi Kulikowie Juliśkę w rodzicielską opiekę i roz jesce błogosławię cię dziewucho. Juześ nie jest do znaku sirotą — mos oćca. Da Bóg — wróci i ty wrócis do niego. A jak cego bedzies kcieć przichodź śmiało do mnie. Co bede móg, to zrobię, aby ci lzej beło na świecie, niz do siela!

To mówiąc, wójt wstał, pożegnał się raz jeszcze z Kulikami i Julisią i wyszedł w towarzystwie gazdy.

* * *

Po wyjściu wójta nastała w izbie głucha cisza, Juliśka stała oparta o ścianę ze zwieszoną głową i mnąc nerwowo list w dłoni, popłakiwała zcicha. Gospodyni siedziała na ławie nieruchomo, również ze zwieszoną nisko głową, jakby czegoś po podłodze szukała. Od czasu jednak do czasu spoglądała ukradkiem na dziewczynę. I jej się jakoś dziwnie robiło w duszy; twarde jej chłopskie serce zmiękło naraz jak wosk. Uczuła nagle do dziewczęcia szczególną sympatję. Wygrażania się jej, że odpłaci Juliśce za jej zachowanie się niestosowne wobec wójta, rozwiały się jak mgła. Nie potrafiłaby teraz marnego słowa powiedzieć pasterce. Coś ją odmieniło i przechyliła się na stronę Juliśki. Wstała z ławy powolnie i pogłaskawszy Julkę po głowie, rzekła łagodnie:

— Nie bedem ci wadziła. Ostań se tu sama i cytoj se list od tatusia. Tak bedzie lepi; to tak, kiebyś z samym tatusiem, ze zywym i tu obecnym gadała. Nikto was tu podsłuchiwoł nie bedzie. Cytojze se cytoj. Bydzies kciała, to mi ta choć wiela tela powis, co ci tatuś pisą — napirać sie zaś nie bedę!

— Gaździnacko, mogem zaro przy wos przecytać, ino ze mi cosik kajisi duśno i tak serce sie tłuce, ze hej. Pódem se na kwilecke w pole. Moze bedzie lepi, jak mie wiaterek oduje. Pozwólcie!

— A idzze se idź. Dyć wyglądas cyrwona, jaze strach. Słabi cie?

— Zdziebko słabi...

— Zackoj! Dom ci odrubecke wody poświęcony, co jom mom we flasce. Zrobi ci sie lepi! Zawdy to Boza moc w taki wodzie!

I przyniosła w garneczku trochę wody już mętnej — Juliśka jednym tchem ją wypiła.

— No, a tera to se idź nalepi do brzeziny. Tamoj wioterek zawdy duje świezutki i zimnawy. Opatsys sie ta, osastas hnetki.

I Juliśka pobiegła, jak koza, do brzeziny. Weszła w głąb zagajnika, żeby jej kto przypadkiem nie dojrzał, usiadła na mchach w gęstwince leśnej i postanowiła list otworzyć, i wziąć się do czytania. Ale kiedy już miała rozerwać kopertę, ręce jej ponownie i jeszcze silniej poczęły drżeć i serce bić jak młot po kowadle, aż jej tchu chwilami brakło. Po dłuższym jednak wypoczynku i opanowania siebie, powolutku, z namaszczeniem, ucałowawszy wpierw list zmiętoszony już porządnie, rozerwała kopertę i list wydobyła. Znów silne wzruszenie, gdy przeczytała tytuł: „Kochana Juluś najsłodsze dziecko moje".

— Wej, któze to tak do ni na liście przegaduje, tak słodziuśko, kieby janieli gadali? Ktoze to? — To tatuś! Jej własny, właśniuteńki, właściutenecki tatuś! Tych słów „janielskich" nie słyszała tak dawno, że echo ich od chwili, gdy usta matki jej zamkły się na zawsze rozpłynęło się bez śladu w przestrzeni czasu i dawno głuchło w jej duszy. Teraz dopiero odżyło naraz z taką potężną mocą jak gdy wulkan wygasły z hukiem i grzmotem budzi się i wybucha. Nie mogła się wprost nasycić tym „janielskim" tytułem i po kilkakroć razy go odczytywała, całując list za każdym razem, jakby usta ojcowskie całowała, z których wypłynęły te słowa, dla niej słodsze od miodu.

Czytała dalej. Ojciec, starym a tak poczciwym i chrześcijańskim zwyczajem, rozpoczął lista słowa-

mi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Juliśka pochyliła głowę przy tych słowach i odpowiedziała głośno: „Na wieki wieków, jamen!“ bo miała złudzenie, że ojciec we własnej swej osobie rozmawia z nią i pozdrawia swe własne dziecko. Przy słowach, w których mówił o swych przygodach, gorzkiej swej doli jeńca, gdy pisał o swej tułaczce i obecnej ciężkiej pracy w fabryce chemicznej, o chorobach, które przechodził, o ranach, które na wojnie otrzymał — Juliśka pokrzykiwała głośno, wyrażając to ból swój, to oburzenie, to współczucie, podziw dla hartu ojcowskiej duszy i wytrzymałości i mieszała do opowiadania tatusia swoje uwagi, zupełnie tak, jakby rozmawiała z siedzącym tuż przy niej ojcem.

— Psiawiary moskwicyny, pogany zatracone! Ka cię to nie włócyli po Bozym świecie. — Co! Jesce im tego było nie dość? Na Syberje cię wygnali, potwory jedne? Co mówicie tatusiu! Takie tamoj okrutne mroziska? Ojoj! Jakozeście przetrzymali? Marjo święta! Do taki puscy gnać ludzi? A ka uni mieli sumienie. — A to ci musi być wścikali się, jak was nie zobacyli przy robocie! Moze myśleli, ze wos jaki dźwirz zjodł i bez to nie sukali za wami. — Fejne, fajne te Japany! Widzicie ludzie, ktoby myślół, ze uni telo mają serca dla bindnyk ludzi! O mój tatuleńku, tyleście się nachodzili, ale ta Bóg łaskaw beł na wos, kiej choroba hnetki popuściła! Kwała Mu za to wiecysta niek bedzie. Dobry On ojciec swoik nie upuści, nie!

I tak po każdem niemal zdaniu w liście, musiała Juliś wściubić swoje trzy grosze. A tyle się przytem nagłaskała i nacałowała listu, że dziw, iż jeszcze cały pozostał. Ale po tych wszystkich wiadomościach, już jej z wójtowego opowiadania wiadomych, przyszły teraz rzeczy nowe. Ojciec pisał: „Bez te choróbska brzyćkie, co ciągiem waliły się na mnie; bez to okradzenia mnie przez zbójów w Chicago — nie uzbirołem ta grosa wiela, nie! Ale ta coś zawdy na cornom godzinę sie najdzie. Tera mi lepi płacą w fabryce, bez pół wiency, jak przodzi, kiej jescem nie beł akurat tak, jak tutoj tsa, naucny. Tera jus se rady daję ze wszyćkiem i tak rachuję, Panie Boze mi dopomóc, ze za rok, abo dwa poradzę złozyć tyla dolarów, cobyk mógł tamoj w święty Ojczyźnie moi kupić kąsek pola, wiela tele i chałupkę niewielgą, ale dla nas dwojga wystarcającą wybudazyć. Oj, Jzusicku, bełbym w siódmem niebie! Módl sie o to, Juliśko, córecko moja najukochańsa!“

— A dyć będem sie kuzdy dzionek modliła; będem złoty tatusiu! — wtrąciła „córecka“.

„Zol mi ino okrutny, ze Jagnyś moja, a twoja mama, nie dockali sie mie i lepsej jakij doli. Jesce w Rosyji dosła mie o jej śmerci wiadomość. Mówił mi o tem Morcinek, co go Fajecką zwali; nie wim, cy go ta znos i cy wrócił z wojny. Beł tu tys w obozie jeńców, ale przysel o rok później odemnie. Razem my beli bez blisko dwa roki; potem nas ozdzielili. On ostoł, a me wzieni na Syberyją. On mi wszyćko dokumentnie i do imentu ozpowiedzioł, bo beł w te casy, jak mamuś pomarli, na urlopie w domu. Wiedział, ześ na słuzbie, ale nie wiedzioł, ka. Potem minęły lata — i dopiero teroz pisę, bo az do siela, tom ka indziej beł i latałek tak od miasta do miasta, od fermy do fermy i nigdzie długo nie posiedzioł i telo ino, zarobiłem, co na siebie, by z głodu nie umrzyć. Tero mi dopiro zdziebko lzej na świecie. Słuchoj Juliś! Idź na plebanje w najbliźsą niedziele, do starego kanonika. Bez to, com twego dresu nie znoł i tak tylko na chyb traf pisę bez konsulat i nie wiem, cy ta list mój dojdzie do ciebie — posłałek pare dolarów na ręce księdza kanonika, bo to najpewniejse, do ciebie, na przyodziewek jaki, cobyś w łachach nie chodziła. Un ci wydzielać będzie. Jak dostanę odpowieść od ciebie, poślem ci jesce trochę grosa takze do księdza kanonika, bo to bezpieczniej, niż gdybyś ty sama dostała. Łatwoby ci źli ludzie ukradli. Kciołbym, cobyś ty się ucyła i ono jesce pokiel jesceś młoda, a nie pasterka beła i około krowik ogonów narabiała. Tum sie w Hameryce naucył sanować naukę; wim, co una warta dla cłeka; jak mu una ułatwia i milsem cyni zycie i lotego tak se tu ozmyślam: Jezeli Juliś moja zyje — musi mieć naukę; musi! Napis, cy kces się ucyć i kieloś ta klas ukończyła. Mogłabyś kiedy być i ucycielką, bo ta okrutnych majątków po mnie ci nie zostanie; zaduzo, by umrzyć — zamało, by zyć! Więc napis mi wszyćko, ale to wszyćko o sobie i znajomkach ze wsi. Bardzo mie to uciesy. A tera cie pozdrawiam i Panu Bogu polecam. Twój ojciec. Nie zgub adresu, co ci w tym liście podaje.

Taka mniej więcej była osnowa długiego tatusiowego listu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Szczęście włóczęgi.

Chmurny dzień zimowy. Wiatr gwizdał po pustych ulicah, unosił tumany śniegu, zawodził z jękiem, a przejmował ziąbem bezlitosnym. Czasem ktoś otulony w ciepłe futra szedł śpiesznie; to znów ozwał się ryk aut, zgrzyt tramwajów; to znów jakieś sanie zajęczały dzwonkami — lecz po chwili znów był spokój, że tylko ten wiatr hulał po ulicach, uderzał śniegiem w okna wystaw sklepowych, to zakręcił młyńca i znów pognał w inne jakieś nieznane miejsca.

Przy moście kolejowym stał starzec nędznie ubrany, jego siwa broda była oszroniona, oczy świeciły gorączkowo, stał skurczony z zimna, przebierał nogami, czasem zatrzepotał rękami, bo go zimno przejmowało bezlitosne. Patrzał w jedną z ulic i oblicze mu się rozjaśniło, bo z niej wyszedł jakiś pan otulony w futro. Może też coś dostanie — kupiłby sobie coś do zjedzenia, bo jeszcze nic nie jadł dzisiaj.

— Panie łaskawy, na kawałek chleba... głodny jestem — rzekł do przechodzącego.

Nie miał widać ochoty zatrzymywać się, ale spojrzawszy na jego wymizerowaną i bladą twarz, spuścił oczy i jednym ruchem odpiął płaszcz i dał mu jakąś drobną monetę.

— Bóg wam nagrodzi — rzekł z uczuciem dziad.

Spojrzał w dłoń miał dwadzieścia groszy. Popatrzał za nim z wdzięcznością, lecz już go nie było widać. Wziął swój kijaszek i szedł śpiesznie do najbliższej piekarni. Kupiwszy sobie chleba, jeszcze gorącego, usiadł na ławce przy piecu i począł jeść, rozkoszując się smakiem i wonią. Dawno już nie jadł, czuł się jakoś coraz słabiej, a i ten kaszel dręczył go okropnie. Mrozy, silne juchy — musiał się zaziębić.

— Żeby jako do wiosny dociągnąć — myślał — wtenczas znów by jakoś było. Chociaż o ten nocleg

nie trzebaby się starać, boby człowiek gdziebądź się położył i przespał.

Szedł przez ulicę i pokaszlował ciężko, aż musiał przystawać, ażeby tchu nabrać.

— Hej, mój ty Boże, niedługo ja już pociągnę! Żeby tak umrzeć sobie w jakiejś chacie i w łóżku — tegobym jeno pragnął... Ale gdzież tu, mój Boże? Wszyscy znajomi pomarli — sam jeden jestem na świecie... Nie mam nic i nikogo. A chociażbym miał, to czyżby mnie przyjęli do siebie? O nie, nie mógłby się im narzucać. Hej! gdzież się to podziały te czasy, gdym był jeszcze młody, mógł pracować, zarabiać pieniądze i żyć spokojnie?

Jakieś boleści go brały z tego chleba, ale szedł dalej. Znów stanął na swem stanowisku przy moście, ażeby coś dostać... możeby coś na nocleg się uzbierało, na cieplejszy kąt. Poszedłby do Motykowej, u której czasem nocował, gdyby mu się poszczęściło, dobra to kobieta.

Wieczór się zbliżał, a on jeszcze stał już na poły zmarznięty. Miał zaledwie piętnaście groszy, martwił się tem, bo mu jeszcze brakowało trzydzieści pięć na nocleg — a za tyle nie da mu noclegu Motykowa. Kręciło mu się w głowie, coś paliło w piersiach, że ledwo trzymał się na nogach.

Szedł pomału, zataczając się z zimna i gorączki, która go opanowała. Zbliżył się do jakiegoś starego domu. Jeszcze raz policzył te swoje pieniądze, które trzymał w ręce. Piętnaście groszy, nic więcej... a może jednak dostanie, kto wie... dobra kobieta, ulituje się nademną i pozwoli się przespać. Och jak pragnął się położyć... położyć...

Szedł po schodach na dół do jakiejś piwnicy, namacał w ciemności na drzwi jakieś. Zapukał. Po chwili jakiś głos ostry ozwał się ze środka.

— Wejść!

Otwarł drzwi, buchnęła na niego para gorąca, że dech mu zaparło. Przy piecu paliła się mała lampa naftowa, która oświetlała tęgą kobietę piorącą bieliznę; przy piecu siedziało dwóch mężczyzn o nieprzyjemnych oczach, od których jechała obrzydła woń wódki. Patrzeli na niego nieprzyjemnie.

— Dobry wieczór — rzekł cicho.

— Kobieta odwróciła się ku niemu. On chwiał się na nogach, tak chciałby się gdzieś położyć, zagrzać przy tym piecu... lecz ona podeszła do niego groźnie.

— Co... pijany?...

Patrzał na nią błagalnie, chciałby jej powiedzieć, że nie pił, że jest słaby, bardzo słaby... że nie ma nikogo, gdzieby mógł iść na noc — że zapłaci...

— Niema dla pijaków u mnie miejsca! — rzekła groźnie i chwyciła go za ramiona i wyrzuciła go za drzwi, zatrzaskując je za nim.

Podniósł się powoli, łzy płynęły mu po twarzy. Spojrzał jeszcze raz, czy go nie zawoła z powrotem — ale słyszał jeno śmiechy jakieś dzikie. Powlókł się z powrotem ku miastu, bez celu.

Czuł że długo nie będzie mógł iść; coś go ściskało w piersiach, głowa paliła; kręciło się wszystko przed nim... szedł jeszcze przed siebie, bez celu i świadomości...

Naraz ugięły się pod nim kolana — zdawało mu się, że leci w jakąś przepaść czarną... Upadł na środku ulicy.

Zbiegła się ludność, ktoś zatelefonował po karetkę pogotowia. Znalazł się i policjant, pochylił się nad leżącym, ale widząc jego siną twarz, kiwnął jeno ręką i począł robić przejście, gdyż przyjechało pogotowie. Podnieśli go, wsunęli do środka i pojechali. Za chwilę wszystko się rozeszło i nastała cisza, że słychać było jeno pogwizdywanie wiatru. Latarnie już zapalano.

Gdy się obudził, leżał sobie w białej bieliźnie i w białem czystem łóżku. Zdziwił się ogromnie, ale wnet sobie przypomniał, że szukał noclegu — potem już nic nie pamiętał. Widocznie słabo mu się zrobiło i zabrali go do szpitala. Uśmiech pojawił się na jego zmizerowanej twarzy... Czuł się szczęśliwy, że Bóg wysłuchał jego prośby... Tak, już się kończy jego wędrówka życiowa... Począł się modlić głosem urywanym... jakaś radość wstępowała do jego duszy... wdzięczność ogromna dla Boga, że raczył wysłuchać jego prośby i — że go już zabierze z tej ziemi... — kaszel go chwycił i począł dławić.

Siostra zbliżyła się szybko ku niemu, położyła mu dłoń na czole i patrzała na niego troskliwie. Gdy się uspokoił, zapytała:

— Czy już lepiej czujecie się, ojcze?

Skinął jej z uśmiechem głową i przyciskając do swej piersi krzyżyk, z którym się nigdy nie rozstawał, wyciągnął przed siebie ręce i wyszeptał:

— O dzięki Ci, mój Jezu...

Opadł na poduszki już z tym uśmiechem, zapatrzony gdzieś w dal... Jego dusza już się przeniosła do innego życia, na jakie sobie zasłużył przed Bogiem.

Za oknami szalała wichura, wiatr, gwiżdżąc dziko, uderzał zmarzniętem śniegiem o szyby. A ten, który jej wiecznie doświadczał i walczył z nią — dziś leżał cichy i spokojny.

Siostra zamknęła mu powieki, uklękła i poczęła szeptać pacierz za umarłych.

„Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie".

Michał Kempys.



Oczarowałaś mnie.

Oczarowałaś mnie dziewczyno
Symfonją tonów, które płyną
Z pod Twojej śnieżno-białej ręki...
Gdy dotkniesz cytry strun srebrzystych
Słodko brzmi w duszy czar piosenki
Upajającej jako wino!...
Hej, jasnowłosa Ty dziewczyno,
Jakże mi żal tych dni kwiecistych!...

Słuchałbym dziewczę Twego grania
Od zmroku, nocy — do świtania,
Do zórz purpury — wschodu słonka,
Do brylantowej rannej rosy..
Wtórowałby mi śpiew skowronka,
Co pod lazurem hymn wydzwania
Świętej miłości i kochania,
Z której radują się niebiosy.

Lecz czemże ja Ci się odwdzięczę
Za tych upojnych tonów tęczę?
Chyba wysnuję z serca swego
Piosnkę dla Ciebie cichą, sielską
W wianku z promyczka słonecznego,
A uśmiechniętą i anielską,
Złożę ją u wezgłowia Twego...
Oczarowałaś mnie dizewczyno —
Czarowne tony brzmią... i giną!...

Rorbert Rydz.

Baca tatrzański.



Na odłamie skały usiadł sobie baca tatrzański, zapalił fajeczkę, zapuścił wzrok wdal i duma o czemś samotny. U nóg jego pokładły się owieczki, syte już zielonej trawy, i odpoczywają sobie spokojnie. A Tatry grają pieśń poważną, cichą, wnikającą gdzieś w głębiny serca i poruszająca każdy fibr istnienia ludzkiego. Wspominają echa tatrzańskie tę dawną przeszłość, która już nigdy nie wróci, tych zbójników, którzy już dawno byli, a dziś żyją tylko w legendach i tych śpiących rycerzy tatrzańskich, którzy na zawołanie powstać mieli, aby Polskę oswobodzić z wrażej przemocy.

Siedzi stary baca i duma o tych Tatrach, wśród których światło dzienne zobaczył i wśród których kiedyś przyjdzie mu ostatnie tchnienie wyzionąć. A choć stary jest, ale początków tych gór swoich nie pamięta, i choćby żył i tysiące lat jeszcze, końca się ich nie doczeka. Bo choć on stary jest, ale Tatry jeszcze starsze.

W epoce lodowej pokryte były Tatry lodowcami. Po nich zesuwały się zwały skał i osadzały na końcu lodowca, dziś obkładają one tarasy i stoki Tatr. Gdzie podnóża gór były wyższe, tam i lodowiec nie schodził nisko, nie ulegał gwałtownemu topnieniu. Naniesione więc z gór zwały spokojnie więc mógł na swej krawędzi osadzać w wysokim poziomie. Tak było po wschodniej stronie Tatr, a mianowicie u podnóża Krywańskiej grupy. Przeciwnie na zachodnich podnóżach. Tam lodowiec po pochyłych stokach podnóża zsuwał się kilkaset metrów niżej od wschodniego lodowca, a pod wpływem gwałtowniejszego ciepła topniał, wody zaś jego, wezbrane daleko po dolinie Nowotarskiej, roznosiły skały morenowe. Lodowce te rzeźbiły w odpowiedni sposób masę Tatr. Poza zwałami pozostała dziś niezliczona liczba jezior, z których Morskie Oko jest najwspanialsze. Lecz też i wiele jezior poodciekało, wyschło, a pozostawiło po sobie tylko torfowe zabagnienia.

Z południa potężny lodowiec, wychodzący od jeziora Szczybrskiego, rzeźbił największą a bardzo piękną dolinę Tatr, dolinę Mięguszowiecką. W tej dolinie bierze Poprad swój początek.

Mniej wyraźne ślady pozostawiły po sobie lodowce północnych Tatr. Nie mogły się najpierw tak daleko od głównego grzbietu odsunąć, jak po południowej stronie. Obok głównego grzbietu rozwinął się szereg wierzchołków, przez co lodowce nie mogły posuwać się naprzód, ale osadzały się po dolinach, a dalej podnóże północnych Tatr otoczyło Gubałowskie wzniesienie.

Zdaleka wyglądają Tatry, jakby jakieś zwały skał, poukładane jakąś mocarną ręką, niewiadomo, na co i po co, ale gdy się zbliżamy ku nim, odczuwamy niedający się opisać urok i widzimy w tych martwych skałach przepotężną moc Bożą, która się nam każe korzyć przed Tym, który te kamieniste zwały z niczego stworzył i w tak cudowny sposób je ułożył. A gdy Tatry zagrają wszystkiemi barwami, nie możemy od nich oka oderwać, lecz patrzylibyśmy w nie bez ustanku i podziwiali ich piękność.

Rano stroją się wierzchołki Tatr złocistą koroną wstającego słońca, gdy stopy ich zarzucone są ciemną szatą nocy. Z tej strony od wschodu rysują się wyraźnie ich załomy, grzbiety, przełęcze, szczyty i występują w pełnej grozie swych olbrzymich, ostrych kształtów; zachodnie zato ich boki, przyrzucone jeszcze cieniem, gubią swe ostrzejsze kontury i rysują się w długie grzbiety, zaokrąglone i w tę i ową stronę w łagodnie pochylone wierzchołki. O południu pochowały się już wschodnie ostre rysy, cień je pokrywający wygładził, wytoczył w łagodniejsze formy i przykrył ich grozę. Zato zachodnie wysuwają się z cieniów coraz wyraźniej. I one nie takie łagodne i okrągłe, jakie przedtem się przedstawiały. Kopuły zamieniły się w strome ściany, pocięte żlebami i jarzące się światłem słonecznem, jakby pomarszczone, wgięte muszle z ogniem, z żarem wewnątrz. Połogie grzbiety sterczą teraz ostremi ścianami, a po nich

istne ganki, zawieszone nad przepaściami kotlin. To wznoszą się ku nim stromo, niby kominy, tylko nie oswędzone, ale oblane płomieniem słońca. Pod wieczór zmienia się panorama. Naprzeciw Tatr ułożyła się do spoczynku kobieta z twarzą, z policzkami ku niebu zwróconemi. Wyraźnie u niej wcięta szyja, dalej tułów, a ciało całe okrywa suta szata, spadająca daleko w dół ku dolinie Strążysk i Białego i bogato ufałdowana. Patrząc na tę postać, wysoko nad okolicę wzniesioną, mimowoli przyjdą na myśl kolosy egipskie. To pewno grobowiec królewski. Nie, to Giewont tak się nad Zakopanem ułożył.

Już kobietę ową cień nocy okrył, a wierzchołki Tatr płoną jeszcze w świetle zachodzącego słońca, przesuwając się przed nami w coraz to nowszych, odmienniejszych postaciach. Dawne się chowają, nowe na ich miejsce się wynurzają. Szata ich mieni się, ze złocistej, pofałdowanej, przechodzi w purpurową, fioletową, a wreszcie ciemno-żałobną.

A baca siedzi i duma, i może nikt tak nie odczuwa piękna Tatr, jak górski syn tych kolosów.

MACIEK BZDURA GADA:

Najpaskudniejsa babska choroba to jest świerzbienie języka. Mało która na nie nie choruje, a jak która zachoruje, to juz nijakiej rady ni ma. Będzie nim mlła od świtania do połednia, od połednia do wiecora, a nawet chłopu w nocy pod pierzyną przy sobie spać nie da, ale będzie ruchała jęzorem, jakby go w niego, Boże broń, pchła gryzła. I to właśnie jest całe nieszczęście, ze na świrzbienie języka nima zadnego likarztwa. Uchla cię pchła w pośladek, abo gdzieindziej, to się godzinkę gicalami poharujes i odpali od ciebie w ocymieniu. A języka podrapać ni mozna, ino musi się nim mlić bez upamiętania i kuńca. Dziwują się niktórzy, ze on wreście nie zaboli i sam nie ustanie, ale przecie wiadomo, ze im co jest więcej w ruchu, to nabira więksej mocy i wytrwałości, ze potem chodzi bez zadnego śwanku i zmordowania. Mogłyby o tem duzo powiedzieć nogi liściarza, ręce kowala, głowa prefesura i gęba hadukata. A i niejedna teraźniejsa panienka wielaby naopowiadała na ten temat.

Świrzbienie babskich języków występuje wtencas wprost epidemicnie, jeźli jakiego człowieka jakie niesceście spotka. Taki jęzor zaraz wysuwa się z gęby i pocyna się obracać, cy trza, cy nie trza. Kumoska przychodzi wówcas do niescęśliwego kuma, wysuwa jęzor z gęby i pyta:

— Kumecku! a co wam to? Kumosiu, jak to było? Kumciu, a co będziecie z tem robić?

I choć ni ma na jego bidę zadnego lekarstwa, to będzie tę bidę swoim języcusiem tak nicowała, ze na bidaka jesce większe cierpienie sprowadzi, anizeli ono było poprzódzi. A jak się taki zmartwiony bidak jesce na kilka babskich języków dostanie, bo go tak wynicują, ze suchej nitki na nim nie zostanie.

A przecie to brzyćko i nieładnie, bo ludzkiemu boleniu pomóc trzeba, a jeśli się likarstwa na nie nie ma, to zaprzyć gębę na styry spusty i ani pary gęba wówcas nie puści. Oj zebym ja posiadał jaką taką władzę, tobym wszyćkiem takiem babom z świerzbiącemi językami jadacki pozamykał, a odmykałbym je ino na cas wielgiego święta!

Bo zważcie ino! Przyjdzie taka kuma do kumy i niby tak od niechcenia pocnie pytlować:

— A wiecie kumo, kumowi Jacentemu to pono ciele zdechło.

— Co padacie, naprawdę? — pyta druga kuma i leci do trzeciej i zaraz prawi:

— Wiecie kumo, Jacenty zabił cielę bez złość!

A trzecia leci do cwartej i znowu skwircy:

— Kumo, kum Jacenty sprał dzisiaj babę, jaz się z niej zółta farba puściła. Ale to nic, bo się jej to słuśnie należało, bo goniacka z niej wielgaśna. Ino ze kum Jacenty tak się rozeźlił, ze zamało mu było baby, więc palnął w łeb cielę i to zmarło bez testamentu. Moiściewy, jakie to teraz casy! I ktoby to powiedział!

A znów ta cwarta kuma to juz o cielęciu całkiem zapomniała, ino opowiada piątej kumie, ze kum Jacenty to tak swoją babę sprał, ze jaze musieli posyłać po dochtora. I niewiadomo, co z tego będzie. Moze się kobiecinie nawet i pomrze, jako wam przecie wiadomo, ze juź od pięciu miesięcy jest nie sama. Zeby choć pogrzyb nie wypadł wtencas, jak mam chlib pic, boby człek nie mógł jej oddać ostatniej przysługi.

— No nie będziecie na pogrzebie Jacentowej, to znowu nie takie wielgie mycyje — powiada piąta kuma. — A cy ona to na was pogrzyb pójdzie, jezeli pierwej pomrze? Nie będzie ona mogła pójść na was, to i wy, kumosiu, nie musicie iść na jej.

I tak gadka przez wieś leci, coraz dalej i dalej, jaz urośnie tak wielgaśna, jak florjański kościół, albo marjacka brama w Krakowie. A tu tymcasem kumowi Jacentemu ino cielątko zdechło, a jego zamiast kto w tem strapieniu pozałować i pociesyć, to jesce do tej załości bajdów nadodają i jesce większego zmartwienia mu narobią. Takiem babskiem bajackom nic z tego nie przyjdzie, a sąsiadowi tyle złości narobią, której nikt mu juz odrobić nie zdoli.

Już się ożywia martwy las.

(Marychnie — poświęcam).

Już się ożywia martwy las,
Odarty z szat w jesieni,
Już się ożywia martwy las,
Nabiera znów tęczowych kras —
Barwą się kwiatów mieni.

Gwarem witają wiosny szum
Kapłańskie stare dęby.
Gwarem witają wiosny szum,
Który powraca z pieśnią dum —
Wiekowych buków zręby.

Wiatr powitalną życia pieśń —
Gdzieś w dal błękitną niesie —
Wiatr powitalną życia pieśń —
Rzuca w najdalszy kątek — cieśń,
Wąwozów w starym lesie...

Nad czarnym borem głucha noc,
Mgły rozesłała chłodu.
Nad czarnym borem głucha noc,
Ostatnią wysiłając moc,
Rozwiesza sny pogodne. —

Jan Matuszkiewicz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Egipt II.

Jeżeli słyszymy, że Egipt jest nadzwyczaj urodzajny, to moglibyśmy przypuszczać, że znajdują się tam również piękne miasta, bogate wsie, doskonałe



Domostwo fallaha egipskiego.

drogi, urocze gaiki i to wszystko, co powinien posiadać kraj tak żyzny. Tymczasem tak nie jest. Kraj cały podzielony jest na drobne pola, na których znać staranną chłopską motykową pracę. Kępki drzew, tu i ówdzie szeregi masztów o żaglach wydymanych lekkim wiatrem, lub opadających, jak zwinięte sztandary po drzewcu, setki łodzi niewidocznych nawet na bardzo wielką odległość, bo płaskich i płynących płaskimi brzegami wąskich, a szeroko rozgałęzionych kanałów — są jedynem oparciem wzroku, mknącego po zielonej lub pożółkłej równinie.

Okolica, aczkolwiek miodem i mlekiem płynąca, nie sprawia wrażenia dostatku ani nawet dobrobytu. Osady, złożone z nędznych, ciemnych, ciasnych, niskich i niezdrowych lepianek, zarzuconych nawozem i mierzwą, podobnych raczej do ogromnych kretowin, niż do ludzkich mieszkań, są siedliskiem ludności pracującej tak, jak wówczas, kiedy Mojżesz wywiódł na rozkaz Pański Izraela „z ziemi ucisku, z domu niewoli“. Jedno z takich mieszkań fallaha egipskiego widzimy na naszym pierwszym obrazku.

Uderza brak dróg bitych, na rozdeptanych ścieżkach i po groblach wzdłuż wody kłusują zwinne osiołki, lekko dźwigające ociężałych jeźdźców pod parasolami, stąpają miarowo wielbłądy, objuczone snopami żółtawego zboża, idą sznurem kobiety proste i chwiejące się, jak trzciny, owinięte w czarne płachty i rzucające szeroko pięknemi źrenicami ciekawe lub bezmyślne spojrzenia bez poruszenia ni odwrócenia głowy.

Na ścierniach i przydrożach wypasa się małemi gromadkami czerwone bydło, nieszczególnego wyglądu, to znowu gęsi skubią trawę po wygonach, w pobliżu domostw podrygują spętane osły i bardzo nieliczne konie, chude, słabe i jakby niedokrewne, oganiające się nieustannie rojom much. Pod cieniem rozłożystej sokomory zbijają się w stada owce pospolitego gatunku, albo leżą pospołu z ludźmi leniwe bawoły i zobojętniałe na wszystko wielbłądy. — Jak okiem sięgnąć, nigdzie nie ujrzysz wozu, a zrzadka tylko, widzi się smugę dymu z lokomobili lub z komina jakiej fabryki gospodarczej. Nigdzie nie masz dużych łanów, stert na polach, gumien w ogrodzeniach, ani zabudowań folwarcznych, nigdzie drzew sadzonych rzędem, żywopłotów, wzorzystych płodozmianów i tego wszystkiego, co stanowi sielskich krajobrazów ozdobę; że zaś przyroda nie jest w Egipcie rozrzutna ni kapryśna, lecz tylko nad wyraz sumienna, że wypłaca najrzetelniej wysokie, lichwiarskie procenta włożonej w ziemię pracy, lecz mniej, niż gdziekolwiek, darmo coś daje, więc i roślinność nie buja, ni stroi się w jaskrawe kwiaty, lecz wschodzi tak i tam, gdzie i jak ją skrzętny siewca posiał, a zwłaszcza podlał.

Gdy więc tak i ludzie, jak nieświadome siły natury, skąpią trudów i wysiłków, by piękno krzewić i rozpleniać, byłyby egipskie niwy obrane z wszelkiego uroku, gdyby nie wieczna, niezmienna pogoda i pewien świetlisty pyłek, przenikający powietrze i ogarniający wszystko, który za wszelką malowniczość starczy.

Na wydatność egipskiej gleby składają się: pracowitość fallaha i woda z rzeki, która dla gleby tej jest prawdziwem błogosławieństwem. Ale pracowitość mieszkańca Egiptu jest osobliwa. Każdy wysiłek, a nawet każdy ruch jest mu tak wstrętny, że nawet będąc dzieckiem, nie opędza się od owadów, które siadają mu na oczach i przyprawiają o ślepotę. A mimo tego żywiołowego lenistwa potrafi on równocześnie okopywać godzinami i dniami całymi na



Kobieta egipska.

największym skwarze grządki bawełnianych krzaków, których biały puch jest jego najcenniejszym plonem.

Chłop egipski nie budzi zachwytu u nikogo; jest to, jak zaznaczyliśmy, najpracowitszy próżniak, dręczyciel dzieci i zwierząt, niechlujny i mściwy, zabobonny i materjalista zarazem, chytry a tchórzliwy, bez potrzeb ni porywów. Ma on tylko dwie namiętności: niepohamowany pociąg do płci nadobnej, który sprawia, że dążeniem jest posiadanie jak



Ośla rz z osiołkiem.

największej ilości żon, i ogromne przywiązanie do ziemi, która go żywi i trzyma. Kocha on każdą skibę ziemi prawdziwie i rzetelnie, nie tkliwem uczuciem sielankopisarza, nie przelotnem rozczuleniem mieszczanina na majówce, zbierającego paki maków i bławatów wśród zbóż, ale po swojemu, po chłopsku. Zagona nie opuszcza, nie bieży nigdzie za chlebem, rodzi się i umiera na swojej ziemi. Fallach zadłuża się i zastawia, byle tylko gruntu dokupić, ojcowiznę rozszerzyć; wzrokiem ni pragnieniem nie sięga poza płaski widnokręg, znany mu od urodzenia i żąda jedynie od swego pola, by mu plennem ziarnem za pot kroplisty płaciło. A za pracę, której nie lubi, a którą tak gorliwie wykonuje, chce sowitego wynagrodzenia.

Jakie uczucia żywi fallach do tej swojej żywicielki, świadczy fakt, że ziemię, która się mu podoba, przyrównuje do lica dziewczęcia, które również stale i zawsze jest jego marzeniem. Powiada bowiem: „Ach, to jest ziemia, piękna, jak lico dziewczęcia!“ Porównanie to, którego nie powstydziłby się żaden poeta liryczny, tak trafne dla każdego, kto widział ciemno-złotą płeć kobiet egipskich — łączy w jednem uniesieniu to wszystko, ku czemu bije serce wieśniaka z pod piramid.

I może ta właśnie miłość do tej ziemi sprawia, że chłop egipski, choć pracy nie lubi, pracuje na tej ziemi bez wytchnienia, aby jej nie zostawić w opuszczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Operacja niezwykłej topielicy.

Po kilku godzinach jazdy z małymi postojami, przybyli do Myślenic. Zobaczywszy swoje rodzinne miasto, Brutanek czuł się dziwnie rozrzewniony. Nic się w niem nie zmieniło. Wszystko, jak stało dawniej, tak i teraz. Każdy dom, chociaż odrapany, wydawał mu się drogą pamiątką. Radośnie też patrzał na to, co niedawno w rzeczywistości, a bardzo dawno przy uwzględnieniu przeżyć — pożegnał.

— Jak tam to życie dziwnie długo się wlokło — szepnął do siebie, skoro znaleźli się w jego mieszkaniu.

A przecież niezrywane kartki ze ściennego kalendarza powiedziały mu, że zaledwie miesiąc upłynął, jak je opuścił.

— Mnie się zdawało, że tam okropne lata przeżyłem. Podobne wrażenie odnieśli stróże jego domu. Nie mogli go poznać, tak się bowiem odmienił. Odjechał czerstwy, zdrowy, rumiany, prosty, jak trzcina, a przyjechał wybladły, przygarbiony, wychudły z oczami zgasłemi i włosami przyprószonemi siwizną. Tyle trosk kosztowała go choroba ukochanej.

— Drogo musiałem okupić zgłębienie tajemnicy — pomyślał, kiedy po przekonaniu stróża, iż to on jest, znalazł się przed lustrem.

Mieszkanie znalazł w należytem porządku tak, że miał gdzie hrabiego pomieścić.

Dnia tego nie czynili dalszych kroków, a położywszy się, posnęli zmęczeni podróżą.

Następnego dnia zato po godzinie ósmej udali się do komendy policji. Komisarz długo wpatrywał się w wyniszczoną cierpieniem twarz Brutanka, poznając go z wielkim trudem. Zobaczywszy go z obcym panem, magnatem, jak z pierwszego wejrzenia zauważył, domyślił się zaraz, iż przyszli w sprawie topielicy.

— Więc pan doktór rozwiązał zagadkę utopionej? — zapytał, kiedy mu przedstawiono hrabiego.

Brutanek skinął jedynie, a hrabia począł wyjaśniać powody, dla których przyszedł.

— Zmarła — mówił — była jego wychowanką, więc pragnie jej zwłoki zabrać ze sobą.

Komisarz okazał się na tyle uczynnym, że podążył z nimi do starostwa, celem uzyskania pozwolenia na wywóz zmarłej. Nie grzeczność go jednak wiodła, ale ciekawość. Widząc, iż Brutanek nie może mu przy hrabim podać bliższych szczegółów odnalezienia rodziny zmarłej, pragnął zostać z nim gdzieś sam na sam. Udało mu się to w starostwie. Podczas gdy hrabia załatwiał w jednej z kancelaryj swoją sprawę, wypytywał Brutanka o wszystko.

Dowiedział się jednak tyle, ile lekarz uważał za potrzebne opowiedzieć mu.

— Nie wyśledził pan zatem najważniejszej rzeczy — wyrzekł, gdy lekarz skończył opowiadanie. —

Dużo — nawet bardzo dużo dokonał pan doktór, ale nie wyjaśnił zagadki jej śmierci.

— Zdaje mi się, że pozostanie ona nierozwiązaną.

W Polsce musieli zabawić kilka dni. O zezwolenie jeździli aż do województwa krakowskiego, jednak po długich staraniach dopięli swego. Zakupiwszy trumnę metalową, udali się na cmentarz dla stwierdzenia tożsamości zmarłej i załadowania jej do trumny. Kiedy wyjęto z grobowca trumnę dębową i odbito jej wieko, hrabia chociaż przygotowany, że znajdzie ciało o żywym wyglądzie, nie mógł powstrzymać okrzyku zdumienia.

Zalutowawszy trumnę, ułożono zwłoki na samochodzie.

— Ona jeszcze żyje!!

Lekarz powiatowy, który był obecny przy całej czynności, odrzekł:

— Ja również uległem temu złudzeniu.

Brutanek przekonał się, że ciało znajdowało się w stanie zupełnie podobnym do ciała chorej hrabianki Marty. Dużo się zmieniło od czasu, gdy je pogrzebano, bo nabrało koloru sinego, uległo wycieńczeniu, ale jeszcze zdawało się żyć w dalszym ciągu.

— Niewiele brakowało — szepnął — a zabrałabyś ukochaną za sobą.

Zalutowawszy trumnę metalową, ułożono zwłoki na wynajętym samochodzie ciężarowym i tego samego dnia lekarz Brutanek z hrabią i z topielicą — odjechali do Debreczyna. Należało się bowiem śpieszyć.

Z wejrzenia na wygląd zmarłej poznał, iż żyjąca hrabianka Marta coraz gwałtowniej musiała być wycieńczona. Cera zmarłej miała już nie biały, lecz sinawy kolor. I hrabianka Marta musi tak wyglądać...

Do zamku Radwanyi przyjechali późną nocą. Zwłoki umieszczono z trumną w pokoju lekarskim.

Pierwszą myślą lekarza Brutanka było stwierdzić, w jakim stanie znajdowała się hrabianka Marta. Przekonał się, iż przypuszczenia jego były słuszne. Wygląd jej ciała był silny. Znajdowała się jednak w swoim dziwnym śnie tak, że właściwego jej stanu stwierdzić nie mógł. Zaniepokojony, powziął zamiar jeszcze w nocy dokonać operacji topielicy. Kiedy jednak odlutował trumnę metalową i chciał odbić wieko dębowe, przyszedł mu na myśl kamienny sen chorej.

— Boże co jabym zrobił? — zatrwożył się. — Zabiłbym żywą. Przecież duch nie znajduje się w jej ciele — ale krąży w zaświatach tam, gdzie powinien się znajdować duch topielicy. Odłączywszy zmarłą od żywej, ducha pozostawiłbym, gdzie w tej chwili przebywa.

Zaniechał zatem zamiaru i postanowił czekać do godziny jedenastej następnego dnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WŁADYSŁAW MARJA BODNICKI.

PODAREK.

Najukochańszy Wujaszku Jerzyku!

Jutro zaczynam lat dwadzieścia jeden, jest to fakt w mem życiu ważny, staję się człowiekiem dojrzałym... Czas poważnie pomyśleć o życiu i przygotować się do niego i Ty wiesz, że ja prawie zawsze tak myślałem. Jedyny przedmiot znajdujący się w mem posiadaniu, który zawsze nastręcza mi myśli błękitne, nie licujące już z mym wiekiem, przesyłam Tobie mój Drogi! Jest to uczyniony z jedwabiów markiz. Przyjaciel mych dziecinnych i młodzieńczych lat, którego darowuję Ci z wdzięczności. Wiem, że sam wygląd jego zyska mu Twoje względy, ale aby tak było, dodam jeszcze od siebie historję mego markiza. Zapewne nie pamiętasz już mego pierwszego listu, pisanego do Ciebie Ukochany Wujciu. Było to przed dwunastu laty. Pisałem jeśli się nie mylę, tak: Panie Wujciu! Nie widziałem Cię nigdy, ale wiem, że musisz być dobry, bo przecież jesteś bratem mojej najlepszej mamusi! Podobno jesteś bogaty (dlaczego, jeśli jesteś dobry i bogaty, nie przyślesz mamusi dużo pieniążków, o które tak często się martwi?) Piszę do Ciebie, bo kiedyś zobaczyłem na wystawie zabawek ślicznego markiza. Niezbyt duży i cały z jedwabiu. Buzię ma lekko zaróżowioną, czarne oczy i włoski zupełnie popielate, a ubranie takie śliczne seledynowe z koronkami i płaszcz-pelerynę z fioletowego aksamitu, na nogach białe pończochy i lakierowe pantofelki z brylantowemi klamrami. Zobaczyłem go i powiedziałem odrazu: „Mamusiu! musisz mi go kupić". Mamusia poszła do sklepu po markiza, ale jest drogi i nie może mi go kupić. Wujciu, poślij mi na niego pieniądze, on taki śliczny, ja go muszę mieć, zwłaszcza, że Rysia od sąsiadki mówiła dziś, że tatuś kupi jej na pierwszego markiza. Ona tak niszczy zabawki, z pewnością zniszczyłaby i jego, a on taki piękny. Ja nie mam już tatusia — kup mi go Ty! Przecież jesteś moim jedynym Wujciem!" I Tyś Wujaszku przysłał niegrzecznemu bachorowi pieniądze na markiza i odtąd, mimo, że mnie nie znałeś, nie zapomniałeś już o mnie, ale do tego czasu odbieram wciąż dowody Twojej dobroci, która tak mi była potrzebna, od czasu, gdy mamuśka umarła... Piękność markiza mnie oczarowała. Teraz już nie nudziłem się w długie samotne godziny, podczas których mamusia była w zajęciu i nieobecną w domu. Potrafiłem godzinami patrzeć na niego i myśleć o nim jak o człowieku żywym, a wieczorami zmęczoną mamuśkę zanudzałe prośbami: Mamusiu opowiedz coś o markizie. A mamusia była taka dobra, gładziła swą białą zmęczoną ręką moją głowę złożoną na jej kolanach i opowiadała: Był bardzo piękny, młody, bogaty i przez pewien czas zdawało się, że szczęśliwy, bo miał narzeczoną, księżniczkę tak piękną jak i on. Życie schodziło im na wesołych zabawach, aż podczas jednej z takich zabaw, gdy na salonach tańczyły pary w koronkowy takt menueta, zmęczony

markiz zaszedł do ogrodu, gdzie spotkał piękną narzeczoną w ramionach innego markiza". Pamiętam, że gdy dochodziła do tych słów, ściskając w swych małych rękach ręce mamusi, pytałem gorączkowo: I co? i co zrobił piękny markiz mamusiu? — „Wyjął szpadę i chciał zabić niewiadomo czy rywala, czy też niewierną, ale nie zdołał tego uczynić, bo padł przebity sztyletem rywala na pachnące krzewy różane. Zmieszała się czerwień kwiatów z czerwienią krwi. Omdlały róże, na których konał piękny markiz. Gwiazdy patrzały na to, mrużąc oczy jakby w obawie, by nie zapłakać, a do ogrodu z otwartych okien komnat dochodziły koronkowe tony menueta tańczonego przez różne pary i gasły w czerni nocy mniej czarnej od czerni śmierci, w której był pogrążony piękny markiz..." Pamiętam w pierwszą noc po wysłuchaniu tej historji nie mogłem spać wcale i poduszka była cała mokra od łez, myślałem ciągle: biedny, biedny markiz!... Od tego czasu coraz mniej się nudziłem podczas samotności; myślałem wtedy jaki miał strój na sobie w tę noc markiz, jaka była melodja tego menueta, czy to nie był przypadkiem który z tych mozartowskich, które mamusia mi czasem grywa... Czekałem niecierpliwie lata, w którym mógłbym mieć róże czerwone i pachnące jak te z ogrodu markiza i budziłem się po nocach, aby spojrzeć jak ciemną jest noc. A czasami patrzałem przez okno niespokojnie czy przecież nie zobaczę na ulicy wśród przechodzących ludzi, kogoś choć podobnego do markiza. I oto pewnego przedwieczora stał się cud! Siedziałem na kanapce i myślałem naturalnie o nim, gdy z ulicy doszedł mnie hałas, strzały. Wyjrzałem przez okno, ulicą biegnie jakiś człowiek, widziałem jak się słaniał, wpadł do naszej bramy, słyszę jego kroki, otwarłem drzwi i wyjrzałem. — Boże! ten człowiek miał twarz mojego markiza, takie śliczne, przesmutne, czarne oczy, puszyste popielate włosy. — „Dziecko ukryj mnie! Prędko! prędko..." Wciągnąłem go do środka, zastrzasnąłem drzwi, wprowadziłem go do łazienki, zamknąłem i ją, a klucz rzuciłem pod łóżko, żeby się tam nikt nie dostał. Instynktownie czułem, że markizowi dzieje się krzywda, postanowiłem mu bezwzględnie pomóc. Za chwilę kilkuminutową do sieni naszego domu wpadło kilku policjantów, popytali po lokatorach, poszukali w piwnicy i na strychu — przeszli do drugiego domu, szukali — markiza! Pierwszy raz odczułem, że mam serce, biło mi tak niespokojnie, że przycisnąłem doń obie, jeszcze wtedy takie maleńkie ręce i stałem długo przy drzwiach mieszkania, jakby oczekując na ścigających. Powoli, powoli uspakajało się serce i moje wzburzenie, a zostawała świadomość, że niedaleko, bo za drewnianemi drzwiami jest żywy markiz! Wpełznąłem pod łóżko i poszukałem klucza, a potem cichutko otworzyłem drzwi łazienki i nieśmiało stanąłem na progu, tylko oczy zuchwale szukały bajkowego gościa. Leżał na podłodze tuż przy progu dziwnie wyprostowany, blady z zamkniętemi oczyma i zagryzionemi ustami. Krzyknąłem mimowoli, bo zdawało mi się, że nie żyje. Na mój okrzyk otworzył oczy i taki śliczny, przesmutny uśmiech zjawił mu się na ustach, do których przyłożył z trudem palec z proszącym nakazem milczenia. Na oczy zapadły znowu rzęsy, usta skurczyły się w bolesnem zacięciu. Pamiętam, że ukląkłem obok niego na ziemi i pytałem cicho, z przestrachem, gorączko: — Co tobie Markizie? — Znowu otwarły się oczy pełnią zdziwienia. Zerwałem się z klęczek i za minutę pokazywałem mu mego jedwabistego markiza. Zdawał się nic nie rozumieć, szepnął tylko z wysiłkiem: — bardzo ładny! — i jakby omdlał. Byłem przerażony, nachyliłem się nad jego twarzą, nie wiedząc, że płaczę i do ucha mu prawie szeptałem jak najgłośniej: „Co Panu, co Panu? Czy coś boli? Czego chcieli od Ciebie ci ludzie? — „Ci ludzie gonili mnie, uciekłem — z więzienia!!" — „Z więzienia??" — W mojej dziecięcej świadomości więzienie było czemś gorszem od piekła i nie przypuszczałem nigdy, aby w niem mogli znajdować się tak piękni ludzie jak markiz. — „Ale Pan nic złego nie zrobił? prawda? nic? — zapytałem, płacząc znów. — „Czy ja wiem dziecko? Zabiłem kobietę, którą kochałem, była moją narzeczoną i którą schwytałem na zdradzie". — Przerwałem mu wykrzykiem: — To akuratnie tak jak mamusia opowiadała. — „Skazano mnie na dziesięć lat więzienia. Przesiedziałem rok. O, jak straszne jest więzienie i świadomość, że się musi żyć! Dziś nadarzyła mi się sposobność ucieczki. Długo wahałem się, ale gdy przypomniałem sobie, że na świecie jest teraz wiosna, a w więzieniu jest tak ponuro i zimno, zapragnąłem stanąć w słońcu, powąchać bzu... i uciekłem. Spostrzeżono to jednak i zaczęto ścigać. Uciekałem przez całą ulicę, wpadłem w drugą, zdołałem przez chwilę ujść ich wzroku, wpadłem tutaj. Podczas pościgu strzelano, jedna kula przebiła mi bok i poszła w górę, czuję ją tu, gdzieś koło serca. Jakżeż ci wdzięczny jestem dziecko, żeś mnie ukryło, że będę mógł umrzeć nie w więzieniu". Podniósł moją dziecięcą rękę do ust i ucałował. Po chwili zapytał: „Czy jesteś sam?" — Tak — mamusia za chwilę przyjdzie. — „Musisz mi dziecko pomóc odejść stąd, nie trzeba, aby mamusia wiedziała o tym dobrym twoim czynie" — Odejść? Gdzie? ależ ja Pana nie puszczę! zaprotestowałem. — „Dziecko! muszę, muszę — odejść, inaczej mamusia twoja i ty możesz być nieszczęśliwy, a ty przecież kochasz mamusię!" W głosie jego było tyle stanowczości pomimo słodkiej łagodności, że już nie oponowałem, tylko zapytałem: Dokąd Pan pójdzie i jak tak ranny? — „Gdziekolwiek — najlepiej na podwórze". Przyniosłem mu laskę, usiłował się podnieść, ale nie mógł, począł się czołgać na czworakach. Zdawało mi się, że wiek cały trwa ten pochód kilku krokowy i cierpłem, by w międzyczasie ktoś nie szedł przez sień, nie wyglądnął, nie zobaczył Markiza i nie zdradził... Wieczór już nadszedł i było zupełnie ciemno, gdyśmy znaleźli się na podworcu, który łączył się z cienistym ogrodem. Na jego widok Markiz wyszeptał: Chwała ci Boże! i nieznacznym ruchem głowy wskazując ogród, ciągnął z niemałym trudem: „Będę umierał pod jakiemś drzewem patrząc w gwiazdy". Widziałem jak z szalonym, tytanicznym wysiłkiem uchwyciwszy się sztachetek niskiego ogrodzenia, dźwignął się i już samym ciężarem ciała przewalił na drugą stronę. Jęknął przeboleśnie, rzucił się kilka razy straszliwie i stężał znów w straszliwem wyprężeniu. Nie wiem, może już wtedy umarł, ale przedtem jeszcze podniósł nieznacznie obie dłonie w górę i dał mi niemi znak dziękczynienia i pożegnania. Jakaś rozpacz i strach odegnały mnie od tego miejsca. Spazmatycznie łkając wróciłem do domu, rzuciłem się na kanapkę i tak pośród płaczu zasnąłem. Co się potem działo wiem już tylko z opowiadania mamuśki, bo zdarzenie to odchorowałem. Podobno, gdy mamusia wróciła z zajęcia, zastała mnie gorączkującego. W przedpokoju na podłodze były ślady krwi, prowadziły do sieni, idąc

za niemi zaszła aż do miejsca, w którym leżał zbieg. Wtedy podobno zaczęła krzyczeć i zbieli się sąsiedzi, przywołano doktora, ale Markiz już nie żył. Oto cała historja łącząca się z jedwabnym markizem, którego ci Wujaszku w podarunku posyłam, aby pozbyć się myśli błękitnych, nielicujących już z mym wiekiem — albo — może dlatego, że jest to jedyna rzecz znajdująca się w mem posiadaniu, która ma dla mnie jakąś wartość, — jak chcesz to przyjmij! Pozdrawia Cię i całuje

Twój kuzynek

Władyś.

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na czerwiec.

Czerwiec jest tym miesiącem, na którego każdy pasiecznik czeka z takiem utęsknieniem. Aż radość zajrzyć do ula; wre tam praca, krzątanina z dniem każdym dobytku przybywa. Tam, gdzie rośnie dużo akacyj, w miesiącu tym prawdziwe żniwa dla pszczelarza, o ile pogoda dopisze i o ile pasiecznik przygotował należycie na ten czas rozwój swoich pszczółek. Przychodzą długo oczekiwane miodozbiory, a będą tem obfitsze, im więcej jest pszczół w ulu i jeżeli pszczoły te mają gdzie składać wonny nektar.

Obecnie już nie czas na powiększanie siły pnia, bo pszczoły, wyhodowane w tym miesiącu, już niewiele, albo wcale pożytku nam nie przyniosą. Trzeba było pomyśleć o tem w kwietniu i maju, a cośmy przypominali w tych miesiącach. Obecnie trzeba dostarczyć tylko miejsca na składanie miodu. Kto więc jeszcze nie rozszerzył zupełnie w całości gniazda, niech to uczyni jak najspieszniej. Jeżeli ma zamało gotowych plastrów, niech dopomoże pszczółkom w pracy, podając im sztuczną węzę. Węzę sztuczną umieszczamy nie na kraju gniazda, ale pomiędzy plastrami, a wówczas zostanie zupełnie równo wyciągnięta. Nie należy jej jednak umieszczać między plastrami z czerwiem, gdyż dla ogrzania większej ilości plastrów znaczna część muchy byłaby zmuszona pozostawać w ulu zamiast lecieć na robotę. Węza pobudza pszczoły do pracowitości, przy wyciąganiu jej bowiem pszczoły o wiele skrzętniej znoszą zapasy, niż wtenczas, kiedy mają gniazdo zapełnione całkowitemi plastrami.

Bezpośrednio przy zatworze należy zawiesić w gnieździe ramkę z początkami plastra dla zaciągnięcia go przez pszczoły robotą trutową, którą pozwolimy matce zaczerwić, gdyż składanie przez matkę jajeczek trutowych jest dla niej potrzebą, pniowi zaś nie może przynieść straty, gdyż pszczoły pilniej pracują, jeżeli w ulu znajduje się pewna ilość trutów.

W czerwcu tak szybko przybywa w ulu wszystkiego, że nawet dość obszerne ule okazują się wkońcu zaciasne. A w ulu nigdy pszczołom nie powinno braknąć miejsca, bo jeżeli im tylko tego miejsca brakuje, to próżniaczą, gotując się do rójki. Aby tego uniknąć, trzeba stale miejsce to im powiększać. W ulach słowiańskich, półtoraramkowych, idzie to nadzwyczaj szybko przez otworzenie magazynu, napełnionego próżnemi plastrami. W ulach amerykańskich i warszawskich trzeba dodawać nadstawki. Po otworzeniu magazynu, względnie dodaniu nadstawki nie będzie w ulu tak duszno, wskutek czego pszczoły będą chętniej pracowały, nie myśląc o rojeniu się. Gdy okolica jest bogata w miód, czasem jedna nadstawka nie wystarczy; niektórzy pszczelarze dają ponad nią drugą i trzecią. Naszem zdaniem, jeżeli nadstawka jest pełna miodu, lepiej go wytrzepać na miodarce, a próżne ramki wstawić do magazynu, względnie miodarki.

W miesiącu tym pszczoły silne, a znajdujące się w ciasnych ulach, chętnie się roją. Jak to już wielokrotnie zaznaczyliśmy, naturalne rojenie się pszczół nie jest dla pasiecznika korzystne, gdyż rój taki trzeba łapać po drzewach, a wychodzi nie z tego pnia, z któregoby się rój mieć chciało, a zresztą osłabia pień macierzysty w czasie najlepszym. Aby nie dopuścić do rójki, należy pień zbyt silny osłabiać przez ujmowanie mu ramek z krytym czerwieniem, a dodawanie ich pniom słabszym. Rój sztuczny, czyli tak zwany odkład, zrobimy sobie po miodobraniu w sposób, jaki będzie dla nas najkorzystniejszy. To jedno, a po drugie naturalne roje często uciekają, wskutek czego tracimy nietylko pszczoły, ale i miód.

Chcąc zrobić pszczołom miejsce na składanie zapasów, których w czasie miodobrania szybko przybywa, i pobudzić pszczoły do pracowitości, należy zabierać im miód na miodarkę, skoro tylko dojrzeje, a próżne plastry z powrotem wstawiać do uli, aby pszczoły zawsze miały miejsce na gromadzenie nowych zapasów.

A jeszcze jedno. W ulach nie powinno być zupełnie jakichś pokiereszowanych plastrów, strzępów pszczelej roboty, gdyż po pierwsze do takiego ula nawet niemiło zaglądać, a powtóre na naprawienie takich podziurawionych plastrów pszczoły spotrzebowują zbyt dużo czasu, co przecież nie wychodzi na korzyść pasiecznika. W ulu powinno być, jak w saloniku: czyściutko, schludnie, wszystko na swojem miejscu. Stare, zczerniałe i podziurawione plastry należy z uli usuwać, przetapiać je na wosk, a w ich miejsce dawać pszczołom sztuczną węzę, pamiętając na zasadę, że skąpy dwa razy traci. Dasz stare „dziady" pszczołom, będziesz miał dziadowską robotę w ulu.

Pamiętając o roku obecnym, nie należy zapominać również i o przyszłości. W czerwcu trzeba pomyśleć o hodowli matek, aby w razie potrzeby odmłodzić ten i ów pień, względnie mieć matki zapasowe na rok przyszły. Do tego celu trzeba wybierać pnie miodne, silne, słowem, jak najlepsze. Wiadomo bowiem, że pracowitej matki córka bywa również pracowita, a rzadko się zdarza, aby córka matki-leniucha odznaczała się na nowem gospodarstwie jakątaką pracowitością.

KRONIKA.

Obniżka pensyj urzędniczych i emerytur. Od 1 czerwca b. r. zostały obniżone pobory wszystkich urzędników cywilnych o 10 procent, zaś oficerów o 8 procent, zaś emerytury obniżono o 10 procent od 1 lipca b. r. Jest to już trzecia obniżka poborów urzędniczych w przeciągu roku; pierwszy raz o 15 procent, drugi raz o 2 i 3 procent, trzeci raz zaś o 10 procent, co czyni razem 33 procent obniżki. Emerytury obniżono również trzykrotnie, a mianowicie o 15, 8 i 10 procent czyli razem 30 procent. Obniżka ta, jak poprzednie, wpłynie bardzo ujemnie tak na handel, jak i rzemiosło i rolnictwo, słowem na cały ruch gospodarczy w Polsce.

Ulgi w spłacie pożyczek rolniczych. Bank Polski, aby ułatwić rolnikom spłatę z tytułu pożyczek rolniczo-zastawowych i pożyczek zaliczkowych dla drobnego rolnictwa, zaciągniętych za pośrednictwem Państwowego Banku Rolnego Oddział w Krakowie, zgodził się na częściową ulgę w spłacie tych pożyczek, co do rat jeszcze niespłaconych a przypadających do zapłaty w maju i czerwca b.r. w ten sposób, iż z każdej z tych rat dłużnik powinien spłacić w terminie płatności połowę, a reszta t. j. druga połowa może być prolongowaną na dalsze dwa miesiące. Prolongowana zatem połowa raty majowej będzie płatna w lipcu b. r., zaś prolongowana połowa raty czerwcowej będzie płatna w sierpniu b. r.

Klęska pożarów. W miesiącu maju b. r. w zastraszający sposób zwiększyła się liczba pożarów na terenie powiatu chrzanowskiego. Jedynie dzięki ofiarnej pracy i sprawnemu przeprowadzaniu akcji bojowej przez straże pożarne straty ogniowe nie są zbyt znaczne i nigdzie nie dopuszczono do masowych pożarów. I tak: 2 maja br. wybuchł pożar w Czatkowicach i Chrzanowie, 6 maja br. w Karniowicach i Luszowicach, 7 maja br. w Balinie, 11 maja br. wybuchł pożar powtórnie w Balinie, 12 maja br. w Młoszowej, 15 maja w Chrzanowie, 20 maja br. w Libiążu, 22 maja br. w Chrzanowie Kąty, gdzie wskutek tego, iż pożar powstał o północy mieszkańcy z trudem uniknęli śmierci, pozostawiając dwoje dzieci na pastwę płomieni.

Śmierć dzieci w płomieniach. W Kątach pod Chrzanowem wybuchł pożar, który pociągnął za sobą śmierć trojga dzieci. Z nieustalonej przyczyny zapalił się dom mieszkalny Stanisława Głownia, w którym, prócz gospodarzy, mieszkali Józef i Stanisława Janikowie wraz z trojgiem dzieci. Ogień zaskoczył domowników w głębokim śnie, z którego zbudzili się dopiero w chwili, kiedy płonący sufit począł się walić. Objęci płomieniem rzucili się do ucieczki. Janik, chcąc ratować swą córeczkę Zofję, wziął ją za rękę i usiłował wybiec z palącego się domu. W drodze jednak uderzony został przez spadającą belkę w rękę, wskutek czego upuścił córeczkę na ziemię, ratując się sam ucieczką przez okno, przyczem doznał poważnych poparzeń. Zginął również w ogniu braciszek Zofji Staś. Ciężko poparzonych Janików i rodzinę Głowni odwieziono do szpitala w Krakowie. W płomieniach spalił się również koń, będący wówczas w stajni.

Ostrożnie z końmi. Karol Golonka z Palczy w powiecie wadowickim pojechał z synami i z zięciem do Kalwarji po nawozy sztuczne. Udając się na obejrzenie nawozów, pozostawił konie w podwórzu bez opieki. Konie, czemś przestraszone, poczęły uciekać. Golonka, chcąc je przytrzymać, chwycił się wozu, ale w bramie wpadł pod wóz i został wyrzucony na ulicę, na chodnik z potłuczoną głową i piersiami. Z trudem udało się go przywrócić do życia, ale utracił zupełnie mowę. Przewieziony do domu w bardzo ciężkim stanie, piątego dnia zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Golonka liczył 76 lat życia i był przez wszystkich w gminie poważany.

Burza w powiecie rzeszowskim. W ubiegłym tygodniu przeszła nad częścią powiatu rzeszowskiego burza gradowa, która poczyniła wielkie spustoszenia w zasiewach na terenie gmin: Jawornik, Szklary, Hawły Szklarskie, Węglówka, Wola Rosołowska i Błędowa. Wskutek gradu przepadło około 50 procent zasiewów zimowych i część wiosennych. W wielu domach mieszkalnych wybite zostały szyby i zniszczone dachówki.

Katastrofa kolejowa. Na linji kolejowej Lwów-Rawa Ruska wydarzyła się katastrofa kolejowa, której ofiarą padł pociąg towarowy. Wskutek pęknięcia szyny między stacjami Zaszków i Zawadów wyskoczyło z szyn kilka wagonów pociągu towarowego, a lokomotywa potoczyła się wdół, pociągając za sobą wagony towarowe, z których 9 zostało zupełnie rozbitych. Ciężko ranny został kierownik pociągu, zaś lżej maszynista, palacz i trzech konduktorów.

Walka na rewolwery o dziewczynę. Z Sambora donoszą: Na weselu w domu Antoniego Francuza w Łanowicach powstał zatarg o tancerkę pomiędzy parobczakami, którzy w liczbie około 30 podzielili się na dwa obozy i poczęli gęsto strzelać do siebie z rewolwerów. W rezultacie ciężko rannych zostało trzech parobków, a mianowicie Wawrzyniec Fijałko, postrzelony w brzuch, Michał Paszczyn, ranny w nogę i Michał Sigiel, ranny w rękę. Rannych odwieziono do szpitala w Samborze.

Wielki pożar w Skolem. W domu Dawida Kleina przy ulicy Piłsudskiego w Skolem wybuchł pożar. W gmachu tym mieściła się dotąd Rada szkolna powiatowa. Pożar przeniósł się następnie na gmach starostwa. Oba gmachy spłonęły, a mieszkańcy zdołali uciec, pozostawiając dobytek na pastwę ognia, szkoda wynosi ponad 150.000 złotych.

Morderstwo rabunkowe. W domostwie Kurylców w Delejowie w powiecie stanisławowskim wybuchł pożar. Widząc to sąsiedzi, pospieszyli na ratunek i częściowo ogień stłumili. Po wyważeniu drzwi wchodowych oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Oto w sieni spalonego domu leżeli zamordowani Piotr Kurylec i jego żona Paraska. Na ciałach nieszczęśliwych znać było szereg ran kłutych i tłuczonych w głowę, ponadto Kurylcowa miała głęboko poderżnięte gardło. Zamordowani byli nadto oblani naftą i podpaleni. Widocznie sprawcy, aby ujść kary, zamordowawszy nieszczęśliwe ofiary, podpalili je i ich domostwo. Nie udało się im jednak zatuszowanie wykrycia zbrodni, gdyż ogień ugaszono na tyle na czas, iż można było poznać straszny czyn opryszków. Morderstwa dopuścili się prawdopodobnie bandyci w celach rabunkowych, gdyż powszechnie twierdzono, że Kurylcowie posiadają spory zapas gotówki.

Sześć osób porażonych od pioruna. W czasie burzy, jaka przeszła nad Polską w niektórych okolicach we wtorek 24 maja w Parku Ujazdowskim w Warszawie skryło się czworo dzieci z dwoma służącemi pod wielkie drzewo. Nagle w drzewo to uderzył piorun i poraził wszystkie dzieci oraz obydwie służące. Natychmiastowa pomoc lekarska zdołała ocalić wszystkie dzieci i jedną służącą, podczas gdy druga służąca, Zofja Kantek, została odwieziona w stanie groźnym do szpitala.

Walka urzędnika z opryszkami. W Muchowcu pod Katowicami za Parkiem Kościuszki ośmiu opryszków napadło na przechodzącego łąką urzędnika prokuratury w Katowicach p. Pawła Rajwę i jego małżonkę. Napastnicy zaatakowali w niesłychanie brutalny sposób

zwłaszcza żonę p. Rajwy, który w obronie czci swej małżonki dobył rewolweru i wystrzelił. Jeden z napastników został ugodzony kulą i padł ciężko ranny na ziemię, zaś reszta rzuciła się do ucieczki. Jednego z napastników udało się p. Rajwie przytrzymać. Postrzelony po przewiezieniu do Katowic zmarł. Okazało się, że był to Jan Kopal, ojciec dwojga dzieci, pochodzący z Piotrowic.

Krwawa walka sąsiedzka. Nieporozumienia sąsiedzkie wśród grupy gospodarzy we wsi Stare Prusy w powiecie włodawskim doprowadziły do krwawego zajścia. Do kłócących się przyłączyli się sąsiedzi tak, że liczba ich wzrosła do 30 osób. Kiedy napięcie nerwów osiągnęło punkt kulminacyjny, chwycono za widły. Rozpoczęła się niezwykle zacięta bójka, trwająca około pół godziny. Dopiero przybycie silnego oddziału policji kres jej położyło. Kilkanaście osób odniosło ciężkie rany. W stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala trzy osoby. Miejsce, na którem rozegrała się bójka, zalane było krwią.

Kradzież mostu. Z Bydgoszczy donoszą: Złodziejaszkowie węszący wszędzie za łupem i kradnący wszystko, co im tylko wpadnie pod rękę, a co można zamienić bodaj na najskromniejszą gotówkę, zwrócili swą złodziejską uwagę na most betonowy, znajdujący się na nieużywanym moście kolejowym w lesie bocianowskim. Most ten zabezpieczony jest po obu stronach żelaznemi poręczami, które się bardzo spodobały złodziejom, przeto postanowili zrobić z niemi porządek. Zebrało się więc przy szosie około 16 opryszków, którzy po wspólnej krótkiej naradzie postanowili most rozebrać, uznając go widocznie jako niepotrzebny i zawadzający tylko. Zakasawszy rękawy, wzięli się do roboty i dalejże rozbierać poręcze i wyciągać żelazo. Ale na ich nieszczęście robotę tę zauważył leśniczy lasów bocianowskich, który niezwłocznie powiadomił policję. Opryszkowie na widok nadchodzącej policji rozbiegli się na wszystkie strony, narzekając na czasy dzisiejsze, w których ludziom nawet pracować nie pozwolą. Za „mechanikami" wszczęto poszukiwania.

Straszna śmierć chłopca. Donoszą z Bydgoszczy: Przy kościele księży Misjonarzy na Bielawkach zdarzył się straszny wypadek. Mianowicie 16 letni Jan Wiatr, wyszedłszy z kościoła po nabożeństwie, aby sobie skrócić drogę do domu, usiłował przejść przez okalający kościół parkan. Ponad parkanem przeprowadzone są przewody elektryczne. Gdy chłopak wszedł na przeszło dwa metry wysoki parkan, nie mogąc się na nim utrzymać, chwycił ręką za drut, który nie był izolowany i w tym momencie spadł z parkanu na ziemię, rażony śmiertelnie prądem. Przybiegł mu z pomocą drugi chłopak, lecz było już zapóźno. I ten przypadkowo dotknął ręką owego drutu, lecz że natychmiast rękę cofnął, doznał tylko lekkiego porażenia.

Ładne córeczki. Z Grudziądza donoszą: Niejaki Fisch pracował i składał sobie oszczędności na czarną godzinę, aż uskładał 3.000 złotych. Trzeba dodać, że Fisch miał dwie córki: 23 letnią Ernę i 17 letnią Irmgardę, a Erna zaś miała narzeczonego nazwiskiem Sierosławski. Onegdaj obydwie córeczki wyjechały nagle z Sierosławskim samochodem do Bydgoszczy i nie wróciły więcej do domu. Zrozpaczony ojciec wszczął alarm i rozpoczęto poszukiwania, nie tyle za wyrodnemi córeczkami, ile za owemi trzema tysiącami złotych, które lekkomyślne dziewczęta ze sobą zabrały, ale bezskutecznie. Dopiero onegdaj jeden z wywiadowców spotkał je znów w Grudziądzu i przytrzymał, ale już bez pieniędzy. Prawdopodobnie zakochany „narzeczony" ulotnił się z niemi w dalsze okolice. Można spodziewać się, że i on wpadnie w ręce władz, ale wówczas, gdy już z pieniędzy nie będzie śladu.

Ucieczka z „raju" bolszewickiego. W roku ubiegłym jacyś agitatorzy prowadzili wśród ludności białoruskiej na terenie województwa białostockiego agitacje za nielegalną emigracją do Rosji sowieckiej, gdzie podobno odczuwa się brak sił roboczych wskutek czego łatwo znaleźć pracę i łatwy zarobek (?!) Na skutek tej agitacji w ciągu półrocza z terenu województwa przeniosło się do Rosji nielegalnie ponad 100 Białorusinów. Obecnie około 70 z nich wróciło różnemi drogami do domów. Są oni bardzo wyniszczeni i kwalifikują się przeważnie do leczenia w szpitalach. Jak opowiada jeden z nich, który pracował w Tomsku, za pracę swoją otrzymywał utrzymanie i wynagrodzenie wznoszące na naszą walutę zaledwie 20 groszy dziennie. Pożywienie składało się z kawy buraczanej, kartofli na obiad i jakiejś marnej polewki. Na miasto nie wolno było wychodzić, rygor w fabryce był wojskowy. Wieczorem po 13 godzinnej pracy (!) wzywani byli do Stołówki, dokąd przyjeżdżali komisarze komunistyczni i dyktowali im jednobrzmiące listy do rodzin w Polsce, wychwalające ustrój komunistyczny.

Woda za prowadzenie procesu. Podczas wszelkich sporów sądowych największe korzyści odnoszą adwokaci. Oni bowiem zawsze każdy proces wygrywają... dla siebie. A jednak zdarzyło się na Morawach, iż adwokat na procesie nic nie zarobił. A było to tak: Przed półtorarokiem zjawił się u znanego adwokata w Freistadt chłop z okolicznej wsi i powierzył mu prowadzenie ważnej sprawy. Proces trwał bardzo długo, wydatki i koszta rosły, a ponieważ chłop nie płacił, adwokat upominał pisemnie swojego własnego klijenta. Ten przybył skruszony do kancelarji i prosił, aby adwokat zamiast gotówki przyjął dwie morgi ziemi. Chcąc nie chcąc, adwokat musiał się zgodzić i po załatwieniu formalności hipotecznych stał się prawnym właścicielem kawałka gruntu. Przed kilku dniami adwokat ów gwałtem potrzebował gotówki, zaproponował więc pewnemu wieśniakowi, bawiącemu u niego w jakiejś sprawie kupno owego kawałka gruntu. Wieśniak ów wysłuchał ze zdumieniem propozycji adwokata i oświadczył mu, że jeszcze cztery lata temu rzeka, płynąca koło owego pola, zmyła je zupełnie i że na tem miejscu pływają teraz tratwy. Tak tedy chytry chłop wykiwał mądrego adwokata i zapłacił mu za prowadzenie procesu... wodą.

Dziwne małżeństwo. Minęły już dawno te czasy, gdy to panienka, wychodząca zamąż, nie wiedziała co ją w tem małżeństwie czeka. Dziś mała dziewczynka, ledwie od ziemi odrośnie, wie więcej, aniżeli wiedziała jej praprababcia w dwa lata po ślubie. Wskutek tego, jeżeli wychodzi zamąż, nie natrafia na żadne niespodzianki, jako już poprzednio dobrze uświadomiona. A pomimo tego uświadomienia zdarzają się niewiasty, które wyszedłszy zamąż, wyprawiają jakieś dziwactwa, unieszczęśliwiając i siebie i mężczyznę. Na takiem tle odbył się obecnie proces rozwodowy w sądzie wiedeńskim. Oto pewien kupiec poznał przed dwoma laty swoją żonę i poślubił ją po sześciotygodniowej znajomości. Po ślubie młody małżonek, poszukujący uczciwej, kochającej, pogodnej towarzyszki życia, znalazł lodową, zimną damę, która nic o nim wiedzieć nie chciała. Początkowo brał tę oporność względem siebie za nieśmiałość dziewczęcia, to też zachowywał się wobec niej nadzwyczaj delikatnie, mając nadzieję, że z czasem wszystko się to zmieni. Wkrótce jednak sama małżonka wyprowadziła go z błędu, ale mimo to nie pozwoliła mu przestąpić progu swej sypialni. Kupiec postanowił przeto zdobyć swe prawa do żony siłą, ale gdy to popró-

bował wprowadzić w czyn, żona zagrodziła mu drogę do siebie z rewolwerem w ręku. Co było robić? Biedny chłopina ustąpił i żył dalej obok swej żony, jak zupełnie obcy jej człowiek. Po niejakim czasie jednak kupiec coraz mniej przebywał w domu i zdawał się o żonie zapominać. Zauważyła to małżonka z oburzeniem i poczęła wyprawiać mężowi sceny zazdrości, zwłaszcza, iż przekonała się, że mąż jej wyszukał sobie uroczą przyjaciółkę. Ten poirytowany wniósł skargę o rozwód. W sądzie baba poczęła tłomaczyć, iż przecież powinno wystarczyć mężowi, gdy mu żona jeść ugotuje, wypierze bieliznę i połata skarpetki, ale sąd stanął na innem stanowisku i ogłosił małżeństwo za rozwiązane z winy żony, to znaczy, iż nie przyznał jej nawet żadnego odszkodowania. Baba wówczas w płacz, ale nic to nie pomogło, gdyż kupiec wolał mieć u swego boku żywą istotę, aniżeli żyjącego trupa.

Romantyczny lokaj. Do Nicei przybyli z Anglji państwo Bonnet z 17-letnią córką. Młoda panienka z miejsca zakochała się w pięknym lokaju, obsługującym ów hotel, w którym państwo Bonnet zamieszkali. Gdy o miłości tej dowiedzieli się rodzice panienki, nakazywali jej absolutnie zerwanie z ładnym chłopakiem. Ale dziewczyna nie chciała ani słyszeć o tem. Namówiona przez swego kochanka wyszła z nim do pobliskiego lasku, a gdy dłuższy czas nie powracała do domu, zaczęto jej szukać. Znaleziono ją wreszcie w lasku z ciężką raną na skroni. O parę kroków od niej leżał martwy ów lokaj. Jak zeznała ranna, ukochany jej bez jednego słowa przygotowania jej na straszną tragedję wymierzył w jej głowę dwa strzały, a potem skierował broń w swą pierś i padł u nóg ukochanej.

Przyczyny wypadania włosów. W Paryżu odbył się wielki zjazd fryzjerów damskich, na którym przewodniczący zaznaczył, że kłótnie małżeńskie wpływają bardzo na wypadanie włosów. „Aby tego uniknąć — mówił — radziłbym bardzo, aby kobiety nie kłóciły się z swoimi mężami, nie gniewały się na nich, gdy który wróci późno do domu, lub zachowuje się nie tak, jak sobie życzy jego żona. Niezgoda bowiem wpływa ujemnie na porost włosów i powoduje ich wypadanie. Przez gniew i kłótnie rozgrzewa się zbytnio naskórek na głowie, przez co cierpią bardzo cebulki włosowe. Skutek jest naturalnie ten, że wówczas włosy wypadają w zastraszający sposób". O ileby to było prawdą, to wszyscy łysi musieliby posiadać herod-baby.

Bójki w Sejmie pruskim. Jak wiadomo, wielkie zwycięstwo do sejmu pruskiego odnieśli hitlerowcy. Na pierwszem posiedzeniu nowoobranego sejmu we środę 25 maja dokonał sejm wyboru przewodniczącego, którym został hitlerowiec. Niedługo po wyborze przyszło w sali sejmowej do krwawej bójki między hitlerowcami a komunistami. Posłowie przyskakiwali do siebie nietylko z pięściami, lecz wyłamywali pulpity, wydobywali szuflady ze swych stołów, któremi miotali na siebie. W powietrzu latały kałamarze i odłamki szkła z wyśrubowanych naprędce lampek elektrycznych. Oczywiście w bójce tej wielu posłów zostało lżej lub ciężej rannych. Późnym wieczorem wybuchły w licznych punktach Berlina bójki między hitlerowcami a komunistami.

Ośm ofiar gazu. W kopalni ołowiu w Youlgreave w Anglji, zatrudniającej 24 robotników, wydarzyła się eksplozja gazów. W chwili katastrofy pracowało w niej 6 górników. Pięciu z nich poniosło śmierć pod spadającemi masami ziemi, zaś szósty, który przypadkowo oddalił się od szybu, uszedł śmierci i wszczął alarm. Po niedługim czasie zeszła do kopalni drużyna ratunkowa z dyrektorem kopalni na czele, zaopatrzona w maski. Mimo to trzech ludzi zatruło się śmiertelnie, między nimi dyrektor kopalni. Prace ratunkowe musiano przerwać, ponieważ woda zalała sztolnię.

Zemsta bociana. Z Ankary, stolicy Turcji, donoszą o ciekawym wypadku, jaki miał się wydarzyć w pewnej wiosce w Anatolji. Gdy bieżącego roku powróciły bociany, jedna para zajęła dawne swe gniazdo na dachu zabudowań pewnego zamożnego miejscowego gospodarza. Bociany zniosły jaja, wylęgły je i gdy przyszło na świat młode pokolenie piskląt, zaczęły je karmić. Pewnego dnia para bocianów wracała do gniazda, niosąc w dziobach żywność dla młodych. Miast jednak zająć się karmieniem, zaczęła się zawzięcie kłócić. Po kilku chwilach samiec odleciał i zebrawszy wszystkie inne bociany z okolicy, powrócił z niemi do gniazda, które zostało skrupulatnie zbadane przez wszystkich przybyszów. Następnie zostawiwszy samicę samą, wszystkie wzniosły się w górę długim okrężnym lotem, krzycząc jakby prowadziły ożywione debaty. Po upływie godziny, samiec w towarzystwie dwóch innych bocianów, świadków, wrócił do gniazda i zadziobał na śmierć samicę. Po spełnieniu niebywałego samosądu widziano jak samiec zabrał jedno z młodych piskląt z gniazda i złożył je na ziemi. Można sobie wyobrazić zdumienie obecnych, gdy zauważyli, że pisklę nie było bocianem, lecz indykiem. Samicę zabito za „niewierność" i życiem musiała przepłacić swe rzekome przewinienie. Później wyjaśniono tragedję. Młody chłopak, syn gospodarza, na którego domu mieściło się gniazdo bocianie, wdrapał się pewnego dnia do gniazda i w czasie nieobecności ptaków zabrał jedno jaje, zostawiając na jego miejscu jaje indyka. Po przyjściu na świat młodych, ojciec bocian początkowo nic nie zauważył, później jednak, gdy już młode nieco porosły w pierze, spostrzegł, że pisklę nie należało do jego rodziny. Stąd też podejrzenie przeciw swej towarzyszce, która, choć niewinna, została ukarana śmiercią.

Szpiegostwo w Mandżurji. Tak podczas walk chińsko-japońskich jakoteż i obecnie Mandżurję nawiedziła fala szpiegów chińskich, którzy działają tam przeciwko Japonji ze strony Chin i sowietów. Szpiedzy ci, nawet za skromnom wynagrodzeniem narażają się na straszną odpowiedzialność, gdyż każdego schwytanego szpiega Japończycy karzą śmiercią.



Na obrazku naszym widzimy skutych trzech szpiegów chińskich, prowadzonych przez żołnierza japońskiego przed sąd wojenny.

Straszliwa katastrofa kolejowa pod Charbinem. W odległości około 212 kilometrów na wschód od Charbina w Chinach wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Wedle dotychczasowych wiadomości śmierć poniosło 40 osób, a przeszło 100 osób jest ciężko rannych.

Wszystkie zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Znaczenie imion.

Prawie wszystkie imiona, których używamy całkiem bezmyślnie, coś oznaczają w językach starożytnych.

Najstarsze imiona są pochodzenia hebrajskiego. Oto garść imion i ich znaczenie: Adam oznacza właściwie: Wyrosły z ziemi...

Ewa — Życie. Anna (Hannah) Niewinna. Elżbieta (Elisabeth) — Wielbiąca Boga. Jan (Johannes) — Błogosławiony. Józef (Joseph) — Mnożący. Marja (Miriam) — Gorzka. Michał (Michael) — Kto dorówna Bogu? Tomasz (Thomas) — Bliźnię.

Bardzo wiele jest imion greckiego pochodzenia. Agata — Dobra. Agnes — Cnotliwa. Aleksander — Opiekun. Andrzej (Andreas) — Mężny. Krzysztof (Christoph) — Nosiciel Chrystusa. Eugenjusz — Dobrze Urodzony. Jerzy (Georges) — Pracownik na roli, wieśniak. Helena — Promienna. Irena — Pokój. Katarzyna (Katharé) — Czysta. Mikołaj (Mikolaos) — Zwycięstwo Ludu. Piotr (Petros) — Skała. Filip (philos — przyjaciel, hipos — koń) — Przyjaciel koni. Zofja — Mądrość. Stefan — Uwieńczony. Teodora — Dar Boski.

Równie liczne są łacińskie imiona.

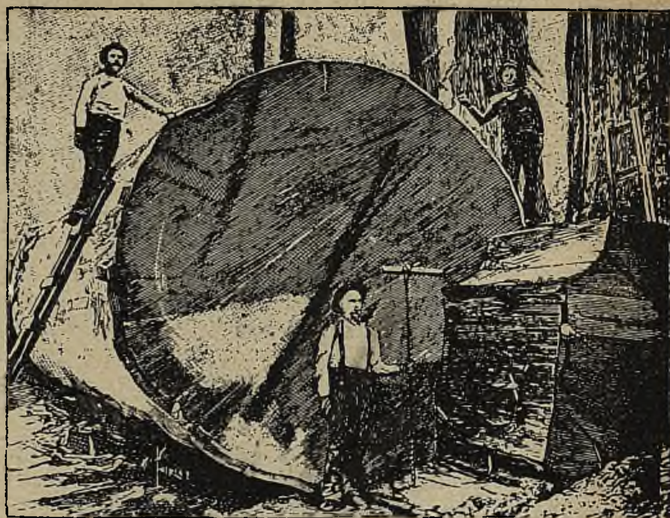
August — Wzniosły, Feliks — Szczęśliwy, Cecylja — Niewidoma, Klara — Czysta, Laura — Uwieńczona laurem, Leon — Lew, Maksymiljan — Największy, Paweł (Paulus) — Mały Regina — Królowa, Renata — Odrodzona, Urszula — Niedźwiedzica, Wiktor — Zwycięzca. Późniejsze wieki stworzyły imiona słowiańskie, których dźwięki są dla nas zrozumiałe, jak Bogusław, Bogumił, Stanisław, Dobrosława, i t. p., imiona nordyjskie i gotyckiego pochodzenia, jak:

Franciszek (Franz) — Wolny. Gustaw (nordyjskie Gudhstarf) — Wódz. Herman — Pan wojny, Ryszard (Rih-hard) — Silny Książe, Robert (hruodberat) — Błyszczący sławą, Rudolf (hruod-wolf) — Słynny Wilk, Wilhelm (Wielo-Helm) — Wielki swą wolą.

Drzewo olbrzym.

Pisaliśmy już niejednokrotnie na tem miejscu o olbrzymich drzewach, jakie rosną w gorących krajach. I zapewne niejeden z Czytelników pomyślał sobie, w jaki też sposób ścinają ludzie owe drzewa, kiedy ono im jest na coś potrzebne. Po największej części drzewa olbrzymy rosną w takich okolicach, gdzie innych, mniejszych drzew jest poddostatkiem, wskutek czego drzewa-olbrzymy rosną sobie dalej, nie tykane ręką ludzką, a rosną tak długo, póki nie spróchnieją i w pył się nie obrócą, który znów gdzieś wiatr po dalekich przestrzeniach rozniesie, aby prochami ich zasilić glebę i uczynić ją żyźniejszą pod wzrost nowych tworów. Nim to jednak przychodzi, wymiera pokolenie ludzkie za pokoleniem i właściwie nie masz świadka ostatecznej śmierci drzewa-olbrzyma.

Ale przecież czasem zdarza się, że i takiego olbrzyma człowiek nie pozostawi w spokoju. Śmierć jednego z nich widzimy na naszym obrazku. Jest to drzewo, które rosło nad brzegiem jednej z rzek kalifornijskich w Ameryce. O ścięciu go zwykłą piłą i ręką ludzką nie było mowy, wobec tego przebiegli Jankesi sprowadzili wielki prom parowy, którego lokomobila służyła równocześnie, jako motor do piły mechanicznej. Drzewo bez wielkiego wysiłku ze strony człowieka padło, jak tyle innych mniejszych drzew pada od ręki ludzkiej. O rozmiarach tego



drzewa może świadczyć porównanie wysokości człowieka z jego grubością; było ono przeszło dwa razy tak grube, jak jest wysokim dorosły człowiek.

Pożytek z orzechów.

Orzechy są jednym z najpospolitszych i najulubieńszych zarazem owoców; bardzo pożywne, dla niektórych jednak żołądków są do strawienia trudne i wywołują wtedy zaburzenia w organach trawienia, silne pragnienie, zawroty głowy. Pochodzi to głównie stąd, że osoby żółciowe nie mogą wogóle trawić tłuszczów, orzechy zaś zawierają 50 proc. oliwy. — Ludzie ze zdrowymi żołądkami i mający dużo ruchu, mogą bezkarnie jeść orzechy.

Hipokrates i Dioskorides mniemali, że orzechy stanowią wyborny środek na robaki.

Żółtawa skóreczka, okrywająca jądro, posiada własności toniczne, zawiera bowiem tanninę, a oprócz tego pewien pierwiastek żywiczny i ostry, który wywołuje niekiedy krosty na języku. Stare orzechy są bardzo niestrawne i mogą wywołać zaburzenia żołądkowe. Łupina orzecha, zawierająca jod, tanninę i fosforan wapna, gra ważną rolę w medycynie; odwar z niej lub ekstrakt jest znakomitym środkiem na skrofuły, niektórzy zaś lekarze utrzymują, że pomaga nawet w gruźlicy... Odwar z liści orzechowych czyści krew i zaleca się zwłaszcza dzieciom.

Orzechy mają własności rozwalniające, a prócz tego podniecają pragnienie; można po nich bezkarnie wypić znaczną ilość wina i nie doznać żadnych symptomatów upicia, dlatego narówni z serem są zjadane przez pijaków.

Rzymianie jadali je zawsze przed obiadem dla podniecenia apetytu.

Z orzechów otrzymuje się wyborny olej, lepszy od oliwy, ale starzejący się bardzo szybko. Wogóle, stanowią one ważną gałąź przemysłu, zwłaszcza w południowych krajach Europy; sama Hiszpanja wywozi ich rocznie wiele tysięcy korców.

W starożytności orzechy miały znaczenie symboliczne i religijne: rozdawano je gościom weselnym, uważano za środek skuteczny przeciw czarom, jako antydotum przeciw truciźnie itd. Mitrydates i Pliniusz starszy utrzymywali, że nic tak nie zabez-

piecza organizmu przeciw działaniu jadu jak orzechy. W Rzymie służyły one do rozmaitych gier, a Owidjusz napisał poemat pod tytułem „Nux“, w którym drzewo orzechowe wyrzeka na złe obejście, jakiego doznaje.

W starożytnych grobowcach chrześcijańskich często znajduje się orzechy, jako symbol doskonałości.

— Orzech składa się z trzech części — mówi św. Augustyn — z zielonej łupiny, twardej skorupy i słodkiego jądra. Łupina wyobraża ciało Zbawiciela, które doznało gorzkich mąk i cierpień; jądro przedstawia wewnętrzną słodycz bóstwa, które karmi i oświeca; skorupka zaś oznacza drzewo Krzyża Świętego, które dzieli duszę od zewnętrznej cielesnej powłoki, łączy zaś pierwiastek Boski z ziemskim pierwiastkiem.

To samo zdanie wyraża św. Paweł z Noli.

Karol Wielki namiętnie lubił orzechy i kazał je sadzić w ogrodach, otaczających pałac cesarski w Akwisgranie; żona jego Hildegarda podzielała to upodobanie i przyrządzała z łupin orzechowych rodzaj likieru, który Karol Wielki pijał przed obiadem, dla nabrania apetytu.

Nowa sztuka R. Rydza. Znany pisarz ludowy, autor licznych sztuk Robert Rydz napisał nową sztukę p. t.: „Wesele Krakowskie“, będące odmianą popularnych dzisiaj i modnych w całej Polsce widowisk regjonalnych, osnutych na tle obrzędowem. Barwne to i malownicze widowisko pojawiło się w realizacji scenicznej w wykonaniu specjalnie zorganizowanego zespołu poraz pierwszy dnia 1 czerwca br. w Bochni, w sali kina „Marysienka“. Muzykę do „Wesela“ ułożył kompozytor krakowski prof. Franciszek Konior. Zespół regjonalny Roberta Rydza zamierza objeżdżać w większe środowiska prowincjonalne Polski w celu pokazu tego ciekawego widowiska.

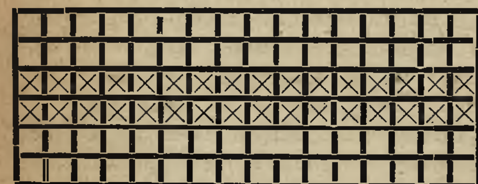
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **W. R. w Sułoszowej:** List Pański przeczytaliśmy kilka razy i nie możemy zrozumieć jego treści, a mianowicie, nie wiemy, dlaczego wspomniany obrazek nie nadaje się na oddzielny artykuł? Nie rozumiemy również, co znaczą słowa: „Pięknie się pisze (np. o ocenie Pańskiej pracy przez austrjackiego dygnitarza wojskowego), ale inaczej się czyni“. Jaki dygnitarz, jaka ocena? Rada, w jaki sposób należy oceniać nadsyłane artykuły, jest dla nas również niezrozumiała, gdyż my nigdy nie oceniamy artykułów na podstawie osobistych sympatyj, lecz decyduje tu tylko wartość danego utworu. Zwracać każdej pracy nie możemy, gdyż musielibyśmy trzymać osobnego sekretarza i wydawać masę pieniędzy na odsyłanie rzeczy bezwartościowych. Wreszcie nie rozumiemy, jaki cel miało w przypisku przytoczenie zdania Żeromskiego. Słowem, szkoda było 30 groszy na opłatę tak beztreściwego listu. — **Stanisław Suska** w W.: W nadesłanych wierszykach jest bardzo wiele uczucia, wiele pięknych myśli, ale są i duże usterki i tak, że jeszcze do druku się nie nadają. Do druku trzeba pisać przejrzyście, aby nie trza było wyszukiwać zdań, lecz powinny one być tak napisane, aby czytanie ich szło bez żadnego trudu. — **Mazańcowianin:** Samo ładne opowiedzenie spotkania się Stacha z Janką, a potem ze Stefcią jeszcze nie wystarczy. W opowiadaniu musi być jakaś myśl, a tej brak w „Wiośnie Życia“. Nie zamieścimy. **Jan Janiga** w Z.: Najniebezpieczniejszą bronią u kobiety, to jej oczy; ona oczyma walczy, oczyma ciosy zadaje, oczyma pokonuje przeciwnika. Gdyby kobieta nie miała oczu, nie byłoby miłości na świecie. Ach te oczy, te oczy. Ale nie pierwszy Pan padł pod ich ciosami i nie ostatni. **Karolina Mikulska** w N.: Niestety w żadnym kraju kobiety nie służą w wojsku, więc zdaje się, że i w Polsce służby wojskowej, w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie zaprowadzą. A szkoda, bo jakieby to było urocze wojsko, a w czasie walki nie trzebaby było ani armat, ani bagnetów, gdyż wróg nie miałby zabijać uroczych wojaczek. Może i pod tym względem przyjdzie kiedyś równouprawnienie dla kobiet; nie będą wówczas pozbawione własnych szabelek i ostróg. A jakby wówczas chłopcy szli chętnie do takiego mieszanego wojska!! — **Morawa Józef** w R.: Na prenumeratę do Ameryki dla p. Ł. do końca roku brak jeszcze 13 zł., czek dla Pana do Nr. 23 załączamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.)



Odnaleźć 16 wyrazów według podanych poniżej znaczeń. Litery na miejscu krzyżyków dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak domowy. 2 Gatunek psa. 3) Ptak. 4) Ptak brodzący. 5) Imię żeńskie wspak. 6) Drzewo. 7) Imię żeńskie. 8) Władca potężny. 9) Spicruta w liczbie mnogiej. 10) Pokolenie. 11) Kraj w Ameryce. 12) Owad zdrobn. 13) Sprzęt rolnika. 14) Mały owoc soczysty. 15) Spójnik 16) Żart, psota.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

Pierwsza druga u ludzi,
Niekiedy podziw budzi,
Trzecia druga w aptece
Potrzebna i kalece.
Całość naród ułożył,
Po to by porządek był.

II.

Że Orzeł Polski pierwsza druga,
Wie o tem nawet dziecię,
Nietylko w górach trzecia czwartą,
Nawet w równinach znajdziecie!
Jeńców wiązali w drugą trzecią,
Turcy, Tatarzy, pohańcy,
W miasteczku o nazwie całości
Mieszkali Wiśniowieccy.

III.

Pierwsza druga jest zawsze następstwem [winy,
Gdy człowiek zło popełni z jakiejkolwiek [przyczyny,
Pierwsza trzecia napój smaczny i zdrowy [bywa,
Na śniadanie i kolacje zwykle się go używa,
Wspak druga pierwsza to starożytny okręt [Noego,
Pierwsza pół trzeciej pierwsza nazwą jest [ptaka czarnego,
Druga czwarta gdy wielka dokucza nam [srodze;
Całość spotkać można na pustynnej drodze,
Kiedy po piaskach z wielkim trudem się [wlecze,
A słońce niemiłosiernie ich przytem piecze.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył A. Galer z K.).



Tyran.
Bożek
Zjawisko atmosfer.
Pozostałość.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 21 „Roli“: 1. Logogryf: Padewski Ignacy, 2. Łamigłówka: Kruk krukowi oka nie wykole, 3. Zagadka: Dzięcioł, 4. Szarady: Mandolina, 5. Uzupełnianka: Kaseta—okazja—makata—perkal—Alaska, 6. Kwadrat magiczny: Talk—Amur—lufa—kran.

W oznaczonym czasie dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Powód.

Właściciel domu: Patrz tylko żono, naprzeciw nas wprowadził się właśnie ładny, młody człowiek. Jest to powód, aby wszystkim naszym lokatorom, mającym dorodne córki, podwyższyć komorne.



Pokorna prośba.

Łapserdak (mierząc rewolwerem do przechodnia): Czcigodna osobo, prosiłbym o jakiekolwiek wsparcie dla biednego, samotnego człowieka, który nie posiada już nic na świecie oprócz tego rewolweru?...



Krwawy pojedynek.

— Czy we wczorajszym pojedynku odniósł jeden z przeciwników ranę?

— Owszem, po pojedynku przepraszając się uścisnęli się tak serdecznie, że połamali sobie żebra!

Giełda płodów rolniczych

z dnia 31 maja b. r.

Pszenica	29·25—29·50	Słoma długa	8·00—8·50
Żyto .	28·25—28·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies . .	25·00—26·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	21·00—22·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	46·00—46·25
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	49·50—50·00
Siano słodk.	00·00—00·00	Otręby pszen.	15·00—15·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	15·50—16·00
Koniczpastew.	16·00—18·00	Mąka czerw.	17·50—18·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 31 maja b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Czytajcie wszyscy!

Najlepsze książki sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

BYSZEWSKI WIT.: Korespondencja Handlowa. Zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

HROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi, drzeworytami i ilustracjami. Zł. 8.—.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirytystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką, 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190. Zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

BOCCACIO GIOVANI. Dekameron, czyli 100 opowiadań, 3 tomy wielkie z 160 ilustracjami, Zł. 10.—.

KABAŁA SERSA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okolicznością zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.